

ALARM STUDENCKI!

#1/2025

STUDENCKA GŁODÓWKA



Od redakcji



Drogie czytelniczki, Drodzy czytelnicy,

wraz z początkiem nowego semestru akademickiego składamy w Wasze ręce kolejny, piąty już numer naszej gazety studenckiej.

Znajdziecie w nim podsumowanie ostatnich miesięcy naszych działań w miastach uniwersyteckich w całej Polsce — w Poznaniu i Krakowie

trwają nieprzerwane walki o przywrócenie akademików, których okupacje zorganizowaliśmy w ubiegłych latach, w Toruniu przeprowadziliśmy udaną

akcję wokół stypendiów socjalnych. Z kolei na Uniwersytecie Warszawskim walka o publiczne stołówki obrała nowy, wciąż dynamicznie rozwijający się front.



To właśnie walka o tanie posiłki na uniwersytetach zainspirowała również jeden z tematów przewodnich tego numeru — dowiedcie się z niego m.in.:

- po co nam publiczne stołówki,
- dlaczego są one korzystniejsze dla społeczności akademickiej od prywatnych lokali oraz
- jak uniwersytety konsekwentnie od czasów transformacji ustrojowej outsourcingują swoje obowiązki.

Drugim tematem Alarmu, sprzężonym z kwestią żywienia, jest kondycja psychiczna — podejmujemy ten temat z politycznej perspektywy, zastanawiając się, jak depresja powiązana jest z naszymi prekarnymi, studenckimi standardami życia oraz jak przekuć odczuwaną przez nas niemoc i przygnębienie w skuteczne działanie mające na celu poprawę materialnych warunków rzeczywistości.

Do zobaczenia na kampusach,

Redakcja



Co słyszeć w ruchu studenckim?

Poprzedni numer Alarmu zwiastował rozpoczęcie nowego roku akademickiego — świeża dawka zapалу i letnich planów. Przez te cztery miesiące kontynuowaliśmy walkę o uniwersytety wolne od logiki kapitału. Tysiące ulotek, setki dyskusji i dziesiątki godzin poświęconych na samoorganizację pchają nas krok po kroku do przodu. Budując ruch, nie kładziemy nacisku na chwilowe i krótkotrwale mobilizacje — jego esencja leży w codziennych walkach i oporze, który nie mieni się w świetle reflektorów. Oto krótkie streszczenie najważniejszych wątków z naszej działalności.

Uniwersytet Warszawski: czas na publiczne stołówki

Pierwszy semestr na UW upłynął pod znakiem tanich stołówek, których władze uczelni konsekwentnie odmawiają studentkom. Walka o prowadzone przez uczelnię stołówki toczy się obecnie na dwóch frontach — w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i na Wydziale Fizyki.

Jasne stało się, że rektorska obietnica publicznej stołówki w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego została zaprzeczona przez liczne kłamstwa i brak odpowiednich działań władz uczelni. Domagając się otwarcia stołówki, poza znanymi z poprzednich semestrów wydawkami posiłków, rozpoczęliśmy głośną kampanię wokół BUWu. Zbieramy podpisy pod listem otwartym, prowadzimy działalność informacyjną, zyskujemy poparcie ze strony pracowników i pracowników UW, a każdy wydział uczelni został obwieszony tematycznymi plakatami. Zorganizowaliśmy też spotkanie *Co się stało ze stołówkami?*, którego owocem jest przedrukowany w gazecie *Manifest stołówekowy*. Zaraz potem list otwarty z półtorej tysiącami podpisów trafił na ręce władz rektorskich. **Czy rektor Nowak ponownie podda się biznesowi kosztem studentek?**

W tym samym czasie pusty, wyremontowany lokal na Wydziale Fizyki prosi się o zorganizowanie w nim stołówki. Uniwersytet twierdzi inaczej — w odpowiedzi na przetarg i zapowiedź kolejnego prywatnego bistra



wystosowałyśmy apel do władz dziekańskich, który poparło ponad 500 osób z Kampusu Ochota. Żądamy od władz wydziału wzięcia odpowiedzialności za warunki naszego studiowania i wystosowania apelu w sprawie wydziałowej stołówki do rektora — dość umywania rąk!

Poza stołówkami zorganizowaliśmy cieszące się dużym zainteresowaniem spotkanie o upolitycznianiu depresji, o którym więcej przeczytacie w tekście *Jak przekuć niemoc w walkę?* i gościliśmy na Wydziale Socjologii Jarosława Urbańskiego i Katarzynę Rakowską, którzy opowiedzieli nam o historii buntów pracowniczych.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika: stypendiów socjalnych nam nie odbierzcie

Na początku roku akademickiego władze UMK obwieściły, iż tegoroczne stawki stypendiów mają być znacząco obniżone w stosunku do poprzedniego roku. Największe cięcia miały dotknąć osób w najgorszej sytuacji materialnej, otrzymujących stypendium socjalne oraz stypendium socjalne w zwiększonej kwocie. Ustalono również obniżoną stawkę stypendium rektora wraz z nowym progiem, zmniejszającym grupę uprawnioną do otrzymania tego świadczenia.



Jednocześnie Rada Uczelni przyznała rektorowi (urzędującemu wówczas od dwóch miesięcy) niezwykle hojny dodatek zadaniowy, którego łączna wartość przez cały okres świadczenia opiewa na około **pół miliona** złotych. Uwidoczniło to wyraźnie hierarchię priorytetów w zakresie dysponowania budżetem uczelni.

W odpowiedzi na te skandaliczne działania rozpoczęliśmy kampanię mającą na celu poprawę polityki stypendialnej uczelni. Celem nagłośnienia sprawy, napisaliśmy petycję do władz rektorskich. Sprawa szybko zaczęła nabierać rozgłosu i po trzech dniach otrzymaliśmy pierwszą odpowiedź ze strony rektora UMK. Jego magnificencja oświadczył, że **nic nie da się zrobić i stawki stypendiów zostaną obniżone** — co nie było dla nas specjalnie zaskakujące. Pod listem podpisała się również przewodnicząca Samorządu Studenckiego UMK, który dotychczas unikał jasnego określenia swojego stanowiska w sprawie obniżek stypendiów.

Sprawą antystudenckiej polityki uczelni zainteresowały się lokalne media i konflikt stopniowo eskalował. Punktem kulminacyjnym była zorganizowana przez nas pikietą pod rektorem UMK. Spotkała się ona ze sporym jak na lokalny kontekst odzewem, wsparły nas również osoby z zakładowej komisji Inicjatywy Pracowniczej. Na zakończenie pikiety zanieśliśmy wspólnie do biura rektora petycję z naszymi postulatami, podpisaną przez **ponad 700 osób** studiujących na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika (oraz grupę osób pracujących i uczęszczających do szkoły doktorskiej). Po kilku dniach pojawiła się zaktualizowana tabela stawek stypendiów

— nasze **działania przyniosły skutek i władze uczelni wycofały się z planowanych cięć, przywracając ubiegłoroczne stawki stypendiów**.

Uniwersytet Jagielloński: rektorze, czekamy na Kamionkę!

Na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy skupiamy swoje działania na walce o przywrócenie Kamionki do użytkowania i powiększenie zasobu mieszkaniowego Uczelni oraz utworzenie taniej i publicznej stołówki wraz z odpowiednim wyposażeniem pokoju studenckiego w sprzęt pozwalający na odgrzanie i przechowanie posiłku na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ.

Już w sierpniu nasza siła mobilizacyjna została poddana testowi kiedy Collegium Medicum UJ zbliżał się do sprzedania DS „Racławicka”. Stanowczo sprzeciwiliśmy się temu działaniu, szczególnie dlatego, że budynkiem zainteresowały się prywatne spółki, które prawdopodobnie przeznaczyłyby go na utworzenie mikromieszkań. Dzięki naszym akcjom informacyjnym, agitacji i rozmowom z Samorządem Studenckim **udało się nam zmusić władze do przywrócenia go do pierwotnej funkcji akademika**. Został on z powrotem otwarty wraz z rokiem akademickim. Racławicka prezentuje najwyższy standard z wszystkich domów studenckich i cieszy się popularnością.

Równocześnie władze uczelni nie są zainteresowane przywróceniem Kamionki do użytkowania. W listopadzie zorganizowaliśmy pikietę przed rektorem. Wręczyliśmy list otwarty, który wzywa do wywiązania się

z wszystkich postulatów z porozumienia kończącego majowy strajk oraz udostępnienia projektu remontu akademika dla całej społeczności akademickiej. Nasz list nadal pozostaje bez odpowiedzi.

W tym samym czasie rozpoczęliśmy walkę o utworzenie stołówki na WSMiP UJ. W liście otwartym skierowanym do dziekana żądamy otwarcia taniej, publicznej stołówki prowadzonej przez uniwersytet na wydziale, na którym działa prywatny bistrobar. Domagamy się także, aby pokój studencki na wydziale posiadał mikrofale, czajniki i lodówkę. Jak na wielu uczelniach wyższych w Europie pozwoliłoby to na odgrzanie i przechowanie wcześniej przygotowanego posiłku, zrobienia herbaty, czy kawy, które są zapewniane przez uniwersytet. Strategią władz jest brak dialogu, ponieważ nasz list otwarty podpisany przez ponad 200 osób ze wspólnoty uczelni pozostaje bez odpowiedzi.

Wydaliśmy również książkę *Kamionka zostanie. Rok studenckich okupacji skupioną wokół majowego strajku, zorganizowaliśmy dwa spotkania otwarte na UJ, przeprowadziliśmy wiele akcji agitacyjnych, dzięki którym dołączyły do nas nowe osoby*.

Pod koniec stycznia zamierzamy pojawić się na Senacie UJ, aby sprzeciwić się kampanii dezinformacji władz przeciwko przywróceniu Kamionki do użytkowania oraz przedstawić zebrane przez nas informacje, które dodatkowo udowadniają, że czyżyński akademik powinien zostać ponownie otwarty. **Kamionka zostanie!**

Uniwersytet Adama Mickiewicza: deweloperzy, łapy precz od Jowity!

Od ubiegłego roku zwracamy uwagę na problem braku publicznych stołówek na UAMie. Wraz z nowym rokiem akademickim rozpoczęliśmy akcję informacyjną połączoną z wydawaniem darmowych posiłków i napojów na różnych wydziałach UAM. Uniwersytet rozkłada bezradnie ręce i odmawia podjęcia działań w kierunku otwarcia taniej, publicznej stołówki, zasłaniając się technicznym nieprzystosowaniem budynków i słynnym *brakiem pieniędzy*.

Wiedząc, że po raz kolejny próbuje nam się mydlić oczy, w październiku złożyliśmy rektorce list otwarty, domagając się otwarcia publicznej stołówki. Uzyskana odpowiedź była cyniczna — UAM zaoferował

nam lokal, w którym studenci mieliby samodzielnie zorganizować stołówkę od zera. Władze majątnego, dużego uniwersytetu chciałyby **przerzucić własne obowiązki i odpowiedzialność za nieumiejętnie prowadzoną politykę socjalną na własnych studentów**. Okazuje się więc, że miejsce na publiczną stołówkę jest. Przeszkodą nie są fundusze czy zaplecze techniczne a brak woli politycznej władz uczelni. Bezcelność nie przejdzie — czas na powrót publicznych stołówek. **Rektorzy, do roboty!**

W grudniu minął rok od strajku okupacyjnego — wciąż walczymy o Jowitę. W listopadzie zaczęły spływać do nas niepokojące informacje dotyczące przyszłości DS Jowita. Jeszcze w kwietniu 2023 roku udało nam się ustalić, że część gruntu,

na którym znajduje się akademik należy do Shellcast Ventures Lcd — prywatnej spółki deweloperskiej zarejestrowanej na Cyprze. Spółka ta w listopadzie rozpoczęła nielegalną rozbiórkę części Jowity, powodując zagrożenie katastrofą budowlaną. Zapewne mieli nadzieję, że w ten sposób uda się zmusić UAM do sprzedania akademika. Pod koniec roku zorganizowaliśmy przed Jowitą konferencję prasową w celu nagłośnienia działań dewelopera. Tego samego dnia nad wejściem do akademika ponownie zawisnął baner. Nie tylko pamiętamy o złożonej nam w grudniu deklaracji ze strony władz państwowych i uniwersyteckich — przede wszystkim nie odpuszczamy walki o Jowitę i godne warunki studiowania dla wszystkich. **Czy rektorka Kaniewska postawi się deweloperom?**

Gdzie się podziały stołówki?

Gabriela Wilczyńska

Stołówki prowadzone przez uczelnie są dzisiaj reliktem przeszłości, o których przeciętny student dowiaduje się z opowieści. Widok prywatnych lokali gastronomicznych na wydziałach nie szokuje, jest częścią uniwersyteckiego krajobrazu, którego nie przywykliśmy podważać. Nierzadko spotykamy się z przekonaniem, że biznesy te na pewno są stołówkami — w końcu działają na wydziale i stołują się tam studenci. Podczas rozmów ze studentami jesteśmy posłańcami złej nowiny: nie, to nie jest stołówka. **Tu nie ma stołówek — zabrano je nam.**

Za czasów Polski Ludowej prowadzenie stołówki przez uczelnię było oczywistością. Szkoły wyższe postrzegano nie jako firmy świadczące usługi (np. wydawanie tytułów i dyplomów), lecz jako instytucje posiadające obowiązek prowadzenia odpowiedzialnej polityki socjalnej, która czyniła studiowanie bardziej dostępnym. **Jedzenie i czynsze, czyli to, co studentów kosztuje najwięcej, nie było odpowiedzialnością zatamizowanej jednostki zostawionej na pastwę losu.** To wtedy młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego otwarto drzwi do edukacji wyższej, które wcześniej były ściśle zamknięte dla *biedoty*. Nie zostawiamy złudzeń: stołówki te były dalekie od ideału,





a serwowane tam posiłki pozostawiały wiele do życzenia, jednak fakt ich powszechności zmusza nas do dostrzeżenia pewnych procesów, które zaszły w szkolnictwie wyższym — **prywatyzacji i komercjalizacji uniwersytetów**.

Gdy na początku lat 90 rozpoczęto tzw. terapię szokową, nie ominęła ona nauki, którą szybko podporządkowano pojęciu doskonałości badawczej i biznesowi. Transformacja ustrojowa przyniosła nam prywatne szkoły wyższe, wzrastające opłaty w akademikach i zamykanie stołówek. Poprzednie pokolenie musiało już i tak łączyć studia z pracą zarobkową, ale nad ich głowami zawisło widmo płatnych studiów. W odpowiedzi na brutalną politykę III RP studenci nie pozostawali bierni i strajkowali —

okupowali, organizowali głodówki, nie płacili czynszów w akademikach. Balcerowiczowski szok zostawił ślady na infrastrukturze naszych uczelni, przez które dzisiaj głodujemy ponownie, jednak nie z własnej woli. Logika ostatniej dekady ubiegłego wieku, według której studenci muszą dorosnąć i przestać oczekiwać podania wszystkiego na tacy pod ich nosy, nadal jest wśród nas. Widzimy ją w polityce władz rektorskich, postawach chorych na dziecięcy antykomunizm profesorów i rządach państwa.

Po co dbać o bezpieczeństwo materialne społeczeństwa, jeśli jesteśmy grupą wolnych atomów, które dzięki własnej „ciężkiej pracy” osiągną sukces?

Dzisiaj jesteśmy otoczeni bistrami, zwodniczo nazywanymi stołówkami, automatami, dzięki którym możemy zaopatrzyć się w Coca-Colę i 7Daysa, ale też mikrofalówkami. **Tworzenie przestrzeni socjalnych, choć potrzebnych do odpoczynku, służy raczej zamykaniu pod dywan problemu z dostępnością do taniego jedzenia.** Student nie ma prawa narzekać na brak możliwości zjedzenia posiłku, jeśli może go odrzucić na wydziale. Samorządy studenckie reklamują promocje w Żabce Nano i nawiązują współpracy ze Starbucksem, a kanclerz próbuje kusić kuchniami z całego świata. Przedsiębiorcy prowadzący gastronomiczne biznesy na uczelniach dostają upust na czynsz, podczas gdy władze uczelni kłamią i kontynuują prywatyzację usług publicznych za pomocą *outsourcingu*. Wpływ polityki socjalnej uniwersytetów na nasze życia jest kolosalny — brak wspólnych przestrzeni i grupowych posiłków pogłębia poczucie izolacji, a w konsekwencji przekonanie, że jest się jedynie chodzącym numerem albumu, którego celem jest obrona pracy dyplomowej. **Odrzućmy jednak defetyzm** i spójrzmy na tę kwestię z politycznej perspektywy.

Sprawa stołówek ma potencjał organizacyjny, który musi zostać przez nas spożytkowany. W obliczu rosnących kosztów życia znajdujemy się w momencie pozwalającym nam rozwinąć swój instynkt klasowy i zorganizować się wokół kwestii tak banalnej, jak tanie posiłki. Należy przełamać bierność studentów i przenieść swoje oburzenie z poziomu internetowych przestrzeni na aktywny opór. **Listy i apele to dopiero nieśmiały początek — wachlarz narzędzi, z których możemy skorzystać, jest pokaźny i różnorodny.** Studenci nie muszą być liśćmi na wietrze, które nie mają wpływu na swój los. Rozumiemy, że bojowych postaw nie wykształcimy wśród naszego otoczenia z dnia na dzień. Nie dziwią nas legalistyczne zapędy i oczekiwanie od działaczy „załatwienia” sprawy, jednak występujemy przeciwko nim na rzecz bojowości i bezkompromisowości. a tylko poprzez radykalne działanie i prawdziwą współpracę jesteśmy w stanie wykreować wspólnotę.

Nie bójmy się mówić: stołówki się nam po prostu należą. Czas na publiczne stołówki w całej Polsce.

Wspólnotowość w czasach kryzysu zdrowia psychicznego

Robert Szewczyk

Kryzys zdrowia psychicznego jest jednym z problemów, z którym coraz częściej mierzą się osoby studiujące. Musimy godzić intensywne tempo nauki, presję osiągnięć i rosnące koszty życia z pracą zarobkową. Dla wielu z nas codzienność staje się wyścigiem z czasem i zmęczeniem, a wyzwaniem jest nie tylko przetrwanie, ale także budowanie lepszej przyszłości. W tym kontekście wspólnota staje się kluczowa, oferując wsparcie i siłę do działania na rzecz zmiany.

Studium codzienności

Codziennność osoby, która studiuje i pracuje to balansowanie na granicy wyczerpania. Praca po zajęciach, nieprzespane noce przed kolokwiami, brak czasu na regenerację — to wszystko odbija się na zdrowiu psychicznym. Często towarzyszy temu poczucie osamotnienia i braku zrozumienia, co potęguje frustrację. Problemy finansowe dodatkowo ograniczają możliwość dbania o siebie. Poprzez ciągłą presję jesteśmy pod wpływem chronicznego stresu, a po pewnym czasie czujemy się bezradni i wydaje się nam, że to sytuacja bez wyjścia.

Jednak to nie tylko indywidualny problem. To część szerszego zjawiska, które wymaga uwagi i zmiany, by nasze życie nie sprowadzało się tylko do walki o utrzymanie. Sytuacja zmusza nas do refleksji: czy system, w którym żyjemy, faktycznie sprzyja naszemu rozwojowi i zdrowiu? a co możemy zrobić, aby to zmienić?

Wspólnota jako odpowiedź

W takich warunkach wspólnotowość okazuje się być nie tylko wsparciem, ale także strategią przetrwania. Kiedy dzielimy swoje obawy i wyzwania z innymi, pojawia się nie tylko ulga, ale także poczucie siły. Zaangażowanie się w działalność konkretnych grup, które działają na rzecz zmiany, pokazuje, że nie jesteśmy sami — **nasze problemy są częścią szerszych problemów społecznych.**

Wszystko zaczęło się od rozmów ze znajomymi z pracy i uczelni. Odkryłem, że wspólne dyskusje o trudnościach, jakie napotykamy, pozwalają nie tylko odreagować emocje, ale także znaleźć konkretne rozwiązania. W grupie łatwiej jest negocjować z pracodawcami czy domagać się zmian na uczelni. Dzięki temu zrozumiałem, że wspólne działanie ma realną moc sprawczą.

Regularne spotkania, choćby w niewielkim gronie, dają przestrzeń do dzielenia się swoimi odczuciami. Budują poczucie przynależności, które jest kluczowe, gdy czujemy się zagubieni i odizolowani. Wspólnota oferuje także bezcenne poczucie akceptacji — nikt nie ocenia nas przez pryzmat osiągnięć czy porażek.

Często wydaje się, że nasze problemy są wynikiem indywidualnych klęsk. Dopiero gdy zaczynamy rozmawiać, zauważamy, że nie wynikają one z osobistych niepowodzeń, ale są konsekwencją systemu, w którym żyjemy. Jednak wspólnotowość to nie tylko rozmowy. To także wspólne organizowanie się w celu dokonywania zmian.

Wyzwania wspólnotowości

Wspólnotowość w naturalny sposób prowadzi do potrzeby działania. Dla mnie najbardziej oczywistym krokiem było zaangażowanie się w działalność związku zawodowego, który w swoich szeregach zrzesza również studentów. Spotkania z innymi, którzy są w podobnej sytuacji — pozwoliły mi nie tylko lepiej zrozumieć mechanizmy kryzysu, ale także znaleźć narzędzia do walki o lepsze warunki życia.

Organizując się, mamy szansę wpływać na decydentów: władze uniwersytetów, pracodawców czy instytucje państwowe. Domaganie się zmian na uczelni, podwyżek czy lepszych warunków pracy staje się łatwiejsze, gdy działa

się w grupie. Dwa strajki okupacyjne domów studenckich w Poznaniu i Krakowie — pokazują, że wspólna walka może realnie zmieniać rzeczywistość na naszych uniwersytetach.

Budowanie wspólnoty nie jest jednak łatwe. Często musimy pokonać własne bariery, takie jak nieśmiałość czy strach przed oceną. Trudności pojawiają się także w organizacji, nie zawsze wszyscy są zgodni co do priorytetów, a czasem brakuje chęci i zasobów na prowadzenie działań. Mimo to uważam, że warto, się zaangażować. Praca nad wspólnotą przynosi nie tylko efekty w postaci zmiany społecznej, ale także osobistą satysfakcję. Wspólne sukcesy, nawet te najmniejsze, dają ogromną motywację do dalszego działania.

Nadzieja na przyszłość

W czasach kryzysu zdrowia psychicznego wspólnotowość może być kluczem do poprawy sytuacji. Dla mnie to sposób na radzenie sobie z codziennymi trudnościami, ale także na realną zmianę rzeczywistości. Wspólne działanie pokazuje, że nawet w obliczu kryzysu możemy znaleźć siłę — nie tylko w sobie, ale przede wszystkim w innych. Dopóki wierzymy w moc wspólnoty i działamy razem, mamy szansę na lepsze jutro — zarówno jako jednostki, jak i społeczeństwo.



Czas na publiczne stołówki na uczelniach w całym kraju

Manifest stołówkowy

Wstęp

Nikt nie reprezentuje naszych interesów, nawet nasi oficjalni reprezentanci. **W obliczu powszechnej bierności potrzebujemy wstać i walczyć.** Mamy dość izolacji i braku przestrzeni na życie społeczne — chcemy, by uniwersytet spełniał swoje obowiązki i pełnił rolę faktycznej wspólnoty. Nie chcemy ze sobą rywalizować, mamy dość ciągłego wyobcowania i wyczerpania. Angażujemy się, bo chcemy wspólnie zdobywać i produkować wiedzę oraz tworzyć społeczność opartą na sprawiedliwej równości i współpracy. Dziś jesteśmy dla siebie tylko twarzami mijanymi na korytarzach. Pomimo że dzielimy te same problemy, każdy z nas sam stawia im czoła, bo współczesny uniwersytet nie chce, żebyśmy tworzyli trwale więzi społeczne.

Uniwersalnym stało się odczuwanie niechęci wobec systemu, jakim jest szkolnictwo wyższe. **Mamy dość antagonizacji na linii student-pracownik, która sprzyja kapitałowi czającemu się na naszych uniwersytetach.** Patologicznym jest system, który sprawia, że w osobach, które są naszymi przewodnikami i mentorami widzimy wrogów. Żądamy uniwersytetu, który będzie służył wszystkim.

Symbolem takiego uniwersytetu jest stołówka. Publiczna, wspólna i masowa. W młodości nieustannie wpajano nam idee społeczeństwa obywatelskiego, demokracji i sprawiedliwości, więc dziś konsekwentnie domagamy się ich urzeczywistnienia w sferze publicznej. Niech powszechny dostęp do edukacji przestanie

być wyłącznie hasłem na papierze — najwyższy czas, by stał się rzeczywistością.

Żeby skutecznie walczyć, studentki muszą wiedzieć, jak wyglądała przeszłość uniwersytetu. Współczesna ruina, jaką stał się uniwersytet, przykładą rękę do rozkładu więzi społecznych. Naszym obowiązkiem jest odwracanie tego trendu i walka o lepszą przyszłość — dla nas, naszych rodzeństw i następnych pokoleń. Krótkotrwałość studiów nie musi oznaczać bierności.

Uniwersytet to nie korporacja

Zostaliśmy zepchnięci na boczny tor — dla władz rektorskich liczą się turyści i inwestorzy, nie studenci i pracownicy, dzięki którym uniwersytet żyje. Infrastruktura uczelni krok po kroku staje się firmą. Widzimy automaty, stoiska banków, sieci kawiarni, drogie piekarnie. Nasz uniwersytet nie jest wcale *nasz* — coraz więcej przedsięwzięć w jego murach jest wyłącznie środkiem do napychania kieszeni firmom. Uniwersytet mógłby być ucieczką od świata napędzanego logiką zysku, miejscem z całą siecią stołówek, pękającym w szwach od autentycznych studenckich dyskusji i intensywności życia, jednak kapitał odciąga nas od takiego życia.

W obliczu kapitulacji publicznych instytucji naszą przestrzeń kolonizują podmioty prywatne. Wszyscy widzieliśmy stoiska banków na wydziałach. Przyzwyczajają się nas, że kapitał wchodzi z buciorami w każdą sferę naszego życia, podczas gdy uczelnia umywa ręce od odpowiedzialności za swoich studentów. Wszak, po co nam publiczna stołówka, skoro możemy wykupić sobie catering pudełkowy? Nasza tragiczna sytuacja bytowa jest

wykorzystywana przez korporacje i firmy, które żerują na nieudolności i pasywności uniwersytetu.

Pogłębiając się prywatyzacją próbuje się nas przekonać, że żywienie studentów jest usługą regulowaną mechanizmami wolno-rynkowymi. Musimy raz a porządnie zerwać z takim rozumowaniem. Stołówki to obowiązek uniwersytetu, którego celem nie jest zysk! Podmioty prywatne nigdy nie zastąpią usług publicznych, bo będą podążać ślepo za zyskiem.

Nie zgadzamy się, żeby uczelnia była banerem reklamowym i agencją marketingową dla korporacji. Kiedy uczelnia zasiada do stołu z biznesem, nie ma tam miejsca dla nas — stajemy się pozycją w menu. Nie jesteśmy klientami!

Jak żyjemy? o studenckiej kondycji

Żyjemy, z tygodnia na tydzień, ściśnięci w klitkach z wysokimi czynszami i krótkotrwałymi umowami. Migrujemy co roku lub częściej, szukając następnych pokoiów, z których szybko będziemy się ewakuować. Od dawna nie jest oczywistością to, że studentowi należy się miejsce w akademiku. Żeby opłacić drogie mieszkania, podejmujemy równie niestabilną pracę na studiach. Niechęć uniwersytetu do uznania, że studia dla wielu z nas oznaczają przymus pracy zarobkowej, prowadzi do tego, że wielu z nas musi porzucić edukację wyższą, bądź nigdy jej nie podejmuje. a ci, którzy na studiach zostają, spotykają się z niezrozumieniem i brakiem pomocy ze strony uczelni. Mamy dość traktowania studentów-pracowników jako studentów drugiej kategorii. Gdzie między pracą a studiami mamy znaleźć czas na odpoczynek i socjalizację? Co mamy

zrobić, gdy lata naszej młodości przeciekają nam przez palce, a dni dzielimy między pracę i sen? Większość z nas nie chodzi do lekarzy, bo nie możemy wziąć urlopu w pracy lub nie stać nas, by do lekarza chodzić prywatnie.

Kto nam pomoże za 20 lat, kiedy ciągły stres, bezsenność i brak dostępu do zdrowego jedzenia odbije się na naszym zdrowiu? Nikt. Dlatego my sami dzisiaj musimy walczyć o godne warunki życia i studiowania, żądać zapewnienia nam siatki wsparcia socjalnego na uczelni.

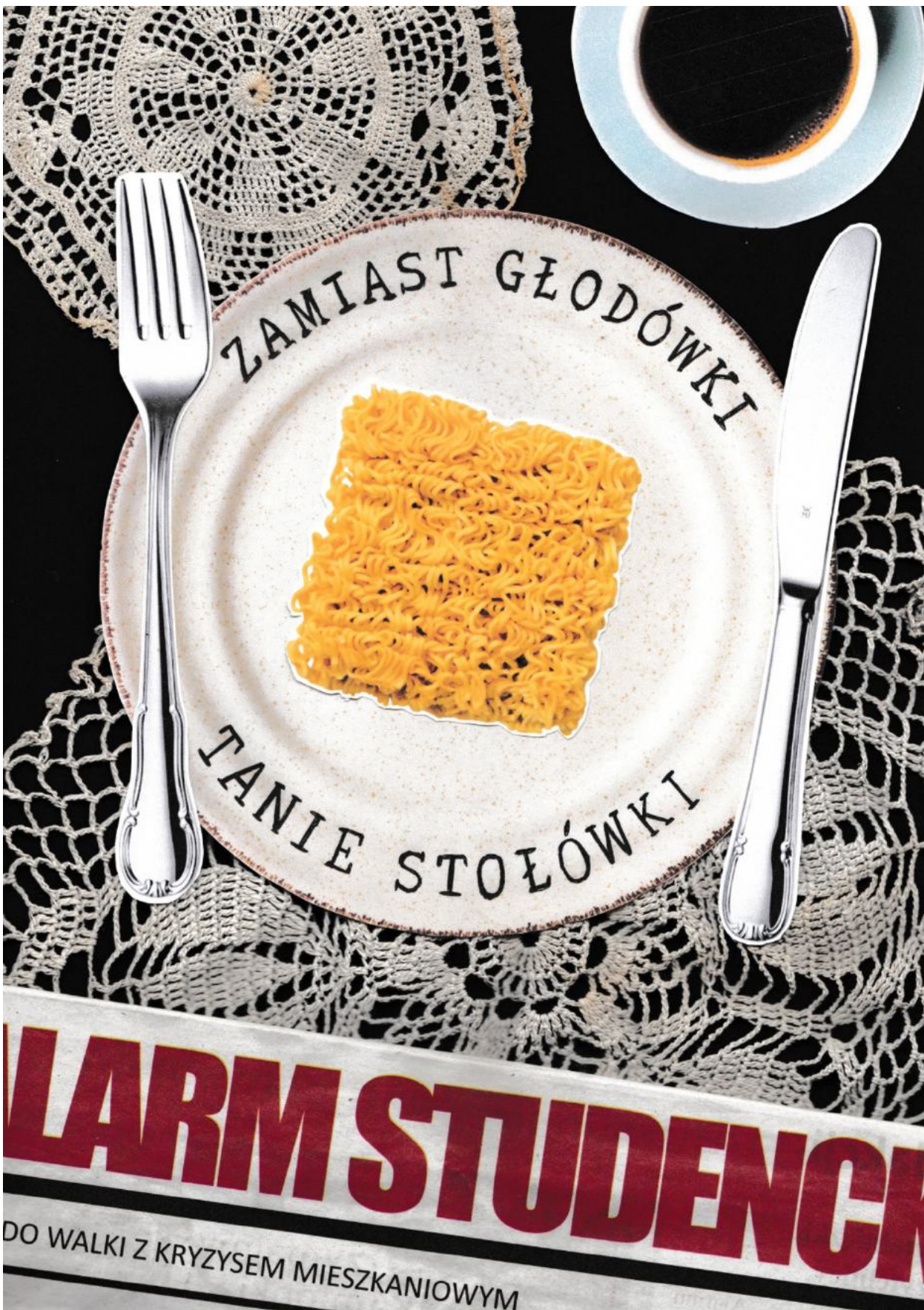
Gdzie dzisiaj są bary i kluby studenckie, w których możemy spędzać czas i budować więzi społeczne? **Nasza przestrzeń została zawłaszczona przez biznes, a każda forma spędzania krótkiego wolnego czasu — skomercjalizowana.** Atomizacja życia społecznego dotyka również naszych rodzin. Chronicznie zmęczeni i przyparci do muru wysokimi kosztami życia, rzadko kiedy możemy odwiedzić rodzinne strony.

Sama rola uniwersytetu uległa zmianie. Wielu z nas traktuje studia wyłącznie jako przykrą konieczność, środek do uzyskania tytułu. Uczelnia stała się fabryką produkującą dyplomy, a my jej klientami. Trudno się dziwić, skoro nie zapewnia się nam możliwości na aktywne kultywowanie nauki. Uniwersytet umiera, a wraz z nim, my, studenci zamieniamy w apatycznych wyrobników. Żeby realnie studiować i się rozwijać potrzebna nam jest do tego infrastruktura uniwersytetu.

Tylko publiczne stołówki, liczne akademiki i powszechnie dostępne stypendia umożliwią nam godne życie i prawdziwe studiowanie niezależnie od pochodzenia.

Czego żądamy od uniwersytetu i państwa?

Żądamy, żeby studiowanie było dostępne dla każdej osoby, która chce kontynuować naukę. Chcemy oddać się nauce i wytwarzaniu wiedzy, a nie walczyć o przeżycie. Studiowanie powinno być doświadczeniem kluczowym dla naszego rozwoju osobistego, społecznego i kulturalnego. Do tego niezbędna jest zmiana myślenia o tym, czym jest szkolnictwo wyższe. Nie „fabryką specjalistów” dla sektora prywatnego, ale wspólnotą nastawioną na edukację, jako cel sam w sobie. **Należy skończyć z głodzeniem nauki, zaciskaniem pasa ze strony władz państwowych i radykalną optymalizacją wszelkich wydatków ze strony**



władz uczelni. Żądamy znaczącego zwiększenie nakładów na akademiki, stołówki i przestrzenie socjalne. Aby studiowanie było wolne od przymusu pracy zarobkowej, żądamy ponownego wprowadzenia powszechnego stypendium dla wszystkich studiujących. Niech studentka z powrotem będzie studentką, a nie pracownicą na trzy- czy pięcioletnim szkoleniu.

Nowy uniwersytet

Jak ma wyglądać nowy uniwersytet? Chcemy uczelni otwartej na swoich studentów, uznania naszego głosu i problemów za ważne. Zamiast być przestrzenią dla nas wrogą, niech uczelnia stanie się wspólnotą, w której nie będziemy jedynie odbiorcami usług edukacyjnych, a jej

współtwórcami. Chcemy mieć wpływ na funkcjonowanie uczelni i przestrzeni, w której nasz głos będzie ważny niezależnie od przynależności do samorządów. Stołówki, kluby studenckie, akademiki i stypendia zmieniają fikcję powszechnego prawa do edukacji w rzeczywistość. Skoro uniwersytet pretenduje do miana naszej *Alma Mater*, to niech zadba też o nasze wyżywienie i byt. Cóż nam po liście szanghajskiej, skoro przetasowania w tej tabeli nijak nie wpływają na nasze życie? Należy zniszczyć współczesną instytucję reprezentacji studenckiej, tak by **przelamać atmosferę powszechnej apatii** i przywrócić wiarę w to, że możemy kolektywnie zarządzać uniwersytetem. Uwolnić opór, uwolnić strajk!

Okupujący krakowski akademik *Kamionka* wydali książkę dokumentującą to wydarzenie. Przeczytacie w niej o historii strajku – od mobilizacji i przygotowań po podpisanie porozumienia kończącego strajk. 13-dniowa okupacja jest zilustrowana bogatą galerią zdjęciową. O strajku opowiadamy głosem uczestniczek i uczestników — w środku znajdziecie analizę wywiadów ze strajkującymi, dotyczącą ich doświadczeń, obaw oraz powodów walki. Od okupacji minęło prawie osiem miesięcy, ale nasz opór nie dobiegł końca wraz z zakończeniem strajku, czego dowodem jest ta publikacja. Wzywamy Was do dołączenia do walki o Kamionkę i zaplecze socjalne na uczelniach w całym kraju. Kamionka zostanie!

Czytaj za darmo na mlodzi.ozzip.pl i wypatruj spotkań na swojej uczelni!

Krótką historia kradzieży. Outsourcing na polskich uczelniach na przykładzie stołówek

Adam Ochwat

Outsourcing dotyczy zlecania zadań, które dotychczas były realizowane w przedsiębiorstwie, innym podmiotom poprzez wydzielenie ich ze struktury organizacyjnej. Jest to rozwiązanie podejmowane zazwyczaj w następstwie działań restrukturyzacyjnych.

Encyklopedia Zarządzania

Na uniwersytetach, które znamy, nie nie przypomina o tym, że zaledwie dwa pokolenia temu zaszła w nich strukturalna rewolucja. W toku transformacji ustrojowej można z perspektywy czasu śmiało powiedzieć, zmieniło się wszystko — może oprócz słownictwa, jakim się posługujemy, gdy o uniwersytecie mówimy. Jest uczelnia, są studenci i wykładowcy. Są zajęcia, rektor, dziekan i pani z sekretariatu. Aż trudno pomyśleć, że zaledwie 50 lat temu te słowa dotyczyły czegoś zupełnie innego, choć pozornie podobnego. By zrozumieć tę zmianę, musimy rozpatrzyć jedno ważne zjawisko –

rozwój polskiego kapitalizmu po roku 1989. Wtedy jasne stanie się, kto i dlaczego zabrał nam stołówki z tanim jedzeniem, nowoczesne akademiki, a nawet stypendia. **My, studenci, zostaliśmy i dalej jesteśmy okradani przez kompleksową sieć biznesmenów, skąpców, lobbystów i wielkich korporacji. A, jak się okaże na koniec – może być jeszcze o wiele gorzej, jeśli czegoś z tym nie zrobimy.**

Trudno powiedzieć, kiedy rozpoczyna się nasza historia – w końcu polskie uniwersytety mają ponad 600-letnią historię. Najłatwiej będzie jednak przyjąć za cezurę niepodległość II RP i dwudziestolecie międzywojenne. Polska była wtedy krajem biednym i zacofanym. Studia w publicznych uni-wersytetach były wysoko płatne i elitarne. Tuż przed wojną w Polsce kształciło się niespełna 50 000 studentów. Dziś jest to ok. 1,2 miliona, a populacja naszego kraju jest dziś tylko nieznacznie (o ok. 2 mln) wyższa. Studia i nauka były więc fenomenem bardzo odległym od tego, co znamy dziś. Weźmy na przykład

instytucję stołówki, która przeszła najbardziej symptomatyczną ewolucję na przestrzeni ubiegłego stulecia:

„Kluczowym wydatkiem związanym ze studiowaniem w Warszawie było wyżywienie. Większość słuchaczy Uniwersytetu pochodzących z prowincji, którzy w przeciwieństwie do swych kolegów ze stolicy nie mogli liczyć na posiłki w domu, stołowała się w jadalajniach prowadzonych przez organizacje samopomocowe lub dotowanych z myślą o studentach. Informator z początku lat. Wydany przez Centralę Bratnich Pomocy wymienia takich lokali, w większości umiejscowionych w domach akademickich. Jeden z nich znajdował się również na terenie głównego kampusu, w Gmachu Pomuzealnym. Ceny obiadów wahały się w nich od 60 groszy do 1,5 zł, serwowano także śniadania i kolacje”. (Dzieje UW 1915-1945, str. 348)

Polska była wtedy, tak jak i dziś krajem o ustroju kapitalistycznym, który pomimo silnych ruchów lewicowych, nie był w stanie wprowadzać polityk państwa opiekuńczego. Sytuacja, którą możemy zaobserwować na podstawie powyższego cytatu, prezentuje się następująco: studentów nie było stać na życie w mieście, a ich potrzeby były w dużej mierze zaspokajane przez organizacje samopomocowe (przede wszystkim „Bratnia Pomoc”, w ramach której na wielu uczelniach, już od połowy XIX wieku, studenci zrzeszali się na zasadach spółdzielni) oraz charytatywne (głównie powiązane z kościołem).

Głównym osiągnięciem Polski powojennej na uniwersytetach były właśnie inwestycje w infrastrukturę socjalną.

„Punkty za pochodzenie” dla młodzieży chłopskiej i robotniczej to tylko jedna z komunistycznych zbrodni, które dotyczyły młodzież w czasach PRL – były to także setki stołówek, tysiące łóżek w akademikach i gwałtowny wzrost liczby studiujących, aż do ponad pół miliona w latach 80.

PRL, przy całej swojej gospodarczej niewydolności, wprowadziła na polskie uczelnie standardy życia studenckiego, który umożliwił przecież bezprecedensowy i kompletnie dziś zatracony rozrost studenckiej kultury, zaangażowania intelektualnego i politycznego. W ramach gospodarki nakazowo-rozdzielczej, w strukturach uniwersytetów funkcjonowało zaplecze socjalne, które zapewniało godny byt setkom tysięcy studentów i pracowników uczelni.

Zaniedbane, sprzedawane i burzone dziś akademiki były po wojnie budowane masowo, a celem tych inwestycji było umożliwienie studiowania i życia w sensownych, jak na ówczesne możliwości państwa, warunkach.

Outsourcing, czyli słowo-klucz w naszej walce o lepsze życie, na nasz grunt przyszedł de facto wraz z rokiem 1989, szerzej znany jako prywatyzacja. Powszechna, bezwzględna, ślepa, często nieuzasadniona, złodziejska prywatyzacja mienia państwowego. Historia prywatyzacji jest krótka, prosta i przykra. Wraz z wejściem w życie planu Balcerowicza nakłady na szkolnictwo wyższe zmalały po 1989 drastycznie i od tamtej pory dopiero niedawno przekroczyły 1% PKB. **Model zarządzania uczelniami został, z systemu nakazowo-rozdzielczego, gdzie państwo dysponowało środkami i planowało budżet uczelni bardzo dokładnie, np. decydując o konkretnych inwestycjach, zmieniony na system quasi-rynkowy, gdzie resort wyznacza mniej lub bardziej konkretne cele dla uczelni i przyznaje mniej, lub bardziej uczciwie wyliczoną sumę środków – rektor z wykonawcy planu stał się czymś w rodzaju menedżera korporacji.**

Środki można było od tej pory rozdzielać dużo bardziej liberalnie, a właściwie zabierać, ponieważ subwencje dla uczelni w realnych liczbach w 1. połowie lat 90. spadały, a liczba studentów gwałtownie rosła. Masowo zwalniano pracowników administracyjnych, w związku z hiperinflacją wynagrodzenia malały. Praca wykładowcy była w czasie PRL posadą pożądaną, a od początku lat 90. staje się zajęciem niemal masochistycznym. Pracownicy pracują na wielu uczelniach naraz, szczególnie w placówkach prywatnych, które dzięki wysokim opłatom dla studentów mogły zaoferować lepsze pensje.



Najłatwiej było wtedy przy okazji „uciąć” właśnie infrastrukturę socjalną – trudno było protestować, gdy stołówki podnajmowano agentom, a akademiki przekazywano fundacjom w imię powszechnego zaciskania pasa dla dobra gospodarki. Oczywiście dziś, 30 lat później, gdy Polska nie jest już ani krajem biednym, ani zacofanym, na propozycje przywracania tych instytucji do gestii uczelni nie ma mowy – **uniwersyteccy władarze z przymrużeniem oka patrzą na takie „lewackie” propozycje ze strony studentów, którzy „komuny” nie pamiętają.** a przypomnijmy, że nawet Leszek Balcerowicz mieszkał w śmierdzących, stalinowskich barakach, które ktoś śmiał nazwać akademikami, na warszawskim Osiedlu Przyjaźń. Tylko on jeden wie, czy korzystał wtedy ze zbrodniczej, taniej stołówki na koszt podatnika. **Dochodzimy więc do sedna sprawy – co dokładnie zmienia się, gdy nasza**

przykładowa stołówka przechodzi w ręce prywatne? Całym zamysłem prywatyzacji usługi publicznej jest pozbycie się kosztów jej prowadzenia. Ze względu na ekonomiczny rozrachunek, a także strukturę finansowania szkolnictwa wyższego, ministerstwo nie dotuje funkcjonowania stołówek ani akademików. Przysłowiowy rektor staje przed wyborem: prowadzić działalność, do której trzeba dokładać (ze względu na niskie ceny, których oczekuje się od publicznej stołówki), czy wynająć lokal agentowi, zrzec się wszelkiej odpowiedzialności za jakość świadczonych usług czy warunki pracy, i przy tym jeszcze zarobić na czynszu? Wybór jest banalny. W przypadku stołówek prywatyzacja przebiegła błyskawicznie, ponieważ nikt właściwie nie miał świadomości, jakie konsekwencje może mieć taka niepozorna zmiana – lokale dalej sprzedawały jedzenie, a wiele z nich zostało

przez nowych agentów wyremontowanych. W przypadku akademików trzeba było dodać jeszcze jeden krok, ponieważ nie do pomyslenia było je po prostu pozamykać. Starano się podwyższać czynsze i pokrywać w ten sposób koszty remontów, lecz spotykało się to początkowo z protestami ze strony studentów. Niektóre uczelnie przekazały akademiki w dzierżawę różnym, mniej lub bardziej szemranym, fundacjom samorządów studenckich (jest tak do dziś m.in. na UJ), dzięki czemu pozbyto się części odpowiedzialności i kosztów administracyjnych.

Koniec końców na wielu mniejszych uczelniach akademiki zostały po prostu do tego stopnia zaniedbane, że dekadę później można było je po prostu wyburzyć, ponieważ nikt nie chciał w nich mieszkać.

W przypadku akademików możemy mówić przede wszystkim o czymś, co można nazwać „pośrednim” outsourcingiem – uczelnia nie podpisuje żadnej umowy, ani w ogóle nie przejmuje się szukaniem wykonawcy usługi, jaką jest zapewnienie studentom mieszkań. Po prostu, w sytuacji ciągłego, skrajnego niedoboru miejsc w akademikach i ich niskiego standardu, studenci są od dekad zmuszani do szukania mieszkań na wolnym rynku, co doprowadza do powstawania takich potworków, jak *Student Depot*, czy *Unite Students*, co jest szczególnie widoczne na zachodzie. W Wielkiej Brytanii ta druga spółka jest wyceniana na 4.11 miliarda funtów, zajmując się tylko

i wyłącznie budowaniem i zarządzaniem akademikami. Na przeciętnej angielskiej uczelni wraz z listem o przyjęciu na studia dostaniemy ofertę akademików tej prywatnej firmy – uczelnia gwarantuje studentom miejsce w jednym z prywatnych akademików, jednocześnie nic na tym nie zarabiając.

Jednoosobowe studio w warszawskim *Student Depot*, który należy do jednej z największych spółek deweloperskich na świecie, kosztuje dziś 2890 złotych za 16m², będąc jednocześnie w pełni wyposażonym najtańszymi meblami z Ikea. Czy rzeczywiście jest to usługa 6 razy lepsza niż w publicznym akademiku Politechniki, na co wskazuje ustalona przez niewidzialną rękę rynku cena? Czy być może widzialny but deweloperów dociska studentów do ziemi?

Uniwersytet Warszawski zarabia na wynajmowaniu przestrzeni piekarni, która w zamian oferuje studentom zniżkę 10% na kawę, mimo że czasy zaciskania pasa dawno już minęły. Budujemy gmachy za miliardy, a nie do przeknięcia dla naszych władarzy jest dofinansowywanie publicznych usług, które traktują jak wyrzucanie pieniędzy w błoto. Rektor nie musi jednak przełykać różnicy między zupą ze stołówki za 6 złotych a prywatną zupą krem premium za złotych 18. Żaden racjonalny przedsiębiorca nie będzie prowadził taniej stołówki, ponieważ jest to sprzeczne z zasadami rynku, o czym wiemy wszyscy. Nikt też nie zgłosi się w przetargu ze sztywno ustalonymi cenami, pewnie nawet przy zerowym czynszu. Tak samo ma się sprawa stypendiów, które są

waloryzowane o wiele rzadziej, niż uzasadniałaby to inflacja – w rzeczywistości przyznaje się coraz mniej, coraz niższych stypendiów (z ciekawym wyjątkiem hojnych stypendiów dla olimpijczyków, za pomocą których m.in. UJ i UW starają się konkurować o maturzystów).

To, co zaszło na przestrzeni ostatnich 35 lat, to ciekawa zmiana w myśleniu o uniwersytecie. Z jednej strony widzimy liberalnych polityków i rektorów, którzy uważają uczelnię za fabrykę, która powinna maksymalizować zyski (mierzone rankingami) i minimalizować koszty (ponieważ z pieniędzy podatnika można tylko wypłacać pensje ministrom posłom i rektorom). Za to z drugiej mamy studentów i pracowników, dla których uczelnia stała się miejscem nieprzyjaznym, jeśli nie wrogim. Pensje są marne, stypendia niskie, a mieszkając w akademiku może kilka procent studentów. Jedzenie na mieście jest drogie, tak samo jak mieszkania na rynku prywatnym.

Wszystko staje się jasne, jeśli weźmiemy pod uwagę to, co działo się pod koniec lat 90. – ze strony ministerstwa oraz środowisk rektorskich wysuwane były jasne postulaty wprowadzenia powszechnej odpłatności za studia, wraz z systemem kredytów. Elity tamtych czasów (szczególnie partia AWS, KRASP i minister Handke) chciały importować system znany nam m.in. z Wielkiej Brytanii. Nieodpłatne studia miały być w tej wizji przywilejem dla najlepszych studentów. Rzadkim w krótkiej historii III RP szczęśliwym przypadkiem jest to, że te projekty nie doszły do skutku, ze względu na m.in. treść uchwalonej w 1997 konstytucji oraz protesty studentów.

Publiczna stołówka to przede wszystkim wyznacznik ideologii, która przyświeca współczesnemu uniwersytetowi. Protestując, negocjujemy z władzami warunki naszej wspólnoty. Publiczna stołówka to postulat wsparcia dla wszystkich i przeciwdziałania elitaryzacji uczelni. Publiczna stołówka to minimalizacja skutków „punktów za pocho-dzenie” dla osób z bogatych rodzin i wyrównywanie szans na akademicki sukces dla wszystkich. **Wbrew temu co twierdzą liberalni politycy i filozofowie, nie jesteśmy identycznymi ludzikami z klocków LEGO, których życie zależy od samozaparcia i ciężkiej pracy** (a przynajmniej nie chcemy nimi być). Publiczna stołówka, publiczna biblioteka, publiczna toaleta i publiczny akademik to po prostu namiastka sprawiedliwości społecznej.

Problem medykalizacji cierpienia i *norma* w psychiatrii w kontekście kapitalizmu oczami studenta

Jakub Kuźmiński

W mediach mówi się o *epidemii depresji*. Coraz więcej stanów psychicznych ujmowanych jest w kategoriach *zaburzeń*, a granice między zdrowiem psychicznym a chorobą się zacierają. W tej sytuacji rodzi się uzasadnione pytanie: **czy psychiatria nie staje się czasem panem na usługach kapitalizmu? Czy kategoria *normy* jest na pewno obiektywna? Jak w tym kontekście należy interpretować problemy psychiczne studentów – zawsze jako objaw choroby, czy wyraz buntu wobec zastanej rzeczywistości?**

Czym jest medykalizacja?

Medykalizacja jest pojęciem obecnym w socjologii medycyny co najmniej od drugiej połowy XX wieku. Termin ten jest używany najczęściej w kontekście krytyki procesu polegającego na postrzeganiu coraz szerszych dziedzin życia i zachowań społecznych w kategoriach medycznych, nawet gdy nie jest to uzasadnione. Medykalizacja przejawia się najczęściej w uznawaniu coraz większej liczby stanów, zachowań za choroby i zaburzenia, które można i należy leczyć.

Wpływ nacisków korporacji na pojęcie normy i medykalizacja cierpienia

Medykalizacja jest słusznie uznawana za zagrożenie, zwłaszcza w kontekście zdrowia psychicznego. Definicja normy w zdrowiu psychicznym jest bowiem szczególnie podatna na wpływy ze strony korporacji farmaceutycznych, którym – nie łudźmy się – zależy na jak największych zyskach. Pytanie o naciski jest szczególnie zasadne, bo klasyfikacja chorób ICD Światowej Organizacji Zdrowia opiera się w głównej mierze na amerykańskiej klasyfikacji DSM.Problem poszerzania pojęcia *choroby* jest niedoceniany przez media, które bezkrytycznie opisują psychiatrię i wpływy lobbingowe. Medykalizacja jest jednak przed-

miotem prac naukowych i dyskusji w świecie akademickim. Przykładem jest artykuł *Living with grief*¹ na łamach The Lancet, w którym skrytykowano pomysł uznania żałoby trwającej dłużej niż 2 tygodnie za depresję w amerykańskiej klasyfikacji chorób DSM-V. Jak pisze autor pracy: *Żal nie jest chorobą, a bardziej częścią ludzkiego życia i normalnej reakcji na śmierć ukochanej osoby. Większość osób, które doświadczają śmierci kogoś bliskiego, nie potrzebuje leczenia u psychiatry ani żadnego lekarza. W przypadku osób pogrążonych w żałobie lekarze zrobiliby lepiej, oferując czas, współczucie, pamięć i empatię, niż tabletki.*

Depresja jako reakcja wobec zastanej rzeczywistości czy choroba jak każda inna?

Depresja jest uznawana za jeden z najczęściej występujących problemów psychicznych, zwłaszcza wśród studentów. Media głównego nurtu piszą o *epidemii depresji* (co na boku można odczytywać jako użycie języka chorób zakaźnych do opisu psychicznego cierpienia), nie podchodząc jednak do tematu wystarczająco krytycznie.

Głównym problemem w definiowaniu depresji jest wspomniana już podatność na wpływy korporacji, która jest nieunikniona w obecnym systemie gospodarczym i w sytuacji, w której **zdrowie jest uznawane za towar i przeliczane na pieniądze**. Problem jest tym większy, że kryteria psychiatryczne są arbitralne i nieoparte na obiektywnych wskaźnikach – nie istnieją specyficzne biologiczne markery, których zbadanie dałoby odpowiedź na pytanie, czy to już depresja. Opieramy się na subiektywnych opiniach pacjenta oraz subiektywnym ich odczytaniu i przyporządkowaniu do tabelki przez lekarza. Pojęcie *normy* w zdrowiu psychicznym jest poza tym wpisane w kontekst polityczny, kulturowy i ekonomiczny. W dyskursie medialnym nie docenia się faktu,

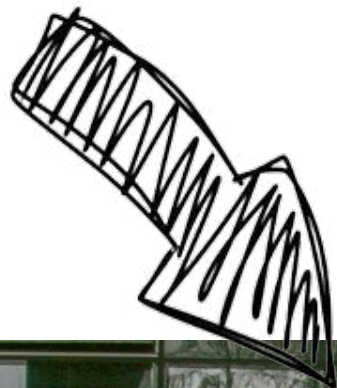


że rzeczywistość, w której studenci muszą łączyć pracę ze studiami, przeprowadzić się do innego miasta i dokonać rozłąki z rodziną jest zwyczajnie trudna, i że mamy prawo do cierpienia. Popularna narracja w służbie kapitalizmu pt. *możesz wszystko* i postrzeganie problemów psychicznych w kategoriach zaburzonej chemii w mózgu jednostki są jednak błędne – metaanaliza² prof. Joanny Moncrieff z University College London obaliła forsowaną przez dekady serotoninową teorię depresji, która kazała spoglądać na nią jak na inne choroby.

Nie podważam tego, że ludzie cierpią. Uważam, jednak że w kapitalizmie cierpienie jest traktowane jako problem z jednostką, którą trzeba leczyć, a nie wyraz niezgody na niesprawiedliwy system społeczno-gospodarczy czy czasem normalny element ludzkiej egzystencji. **Narracja medialna zbudowana wokół jednostkowego cierpienia odciąga uwagę społeczeństwa od systemowych przyczyn pogorszenia samopoczucia. Z kolei zbyt pochopne przypisywanie diagnoz i latek często prowadzi do dehumanizacji i autostygmatyzacji.** Pamiętajmy w związku z tym, że człowiek to coś więcej niż diagnoza.

¹ The Lancet, *Living with grief*, [https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736\(12\)60248-7/fulltext](https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736(12)60248-7/fulltext)

² J. Moncrieff, *The serotonin theory of depression: a systematic umbrella review of the evidence*, <https://www.nature.com/articles/>



Dieta (anty)studencka

Marta Jasnos

Hot-dog, odgrzany burger z polskiego odpowiednika „corner shop” popity kawą z automatu i przegryziony proteinowym batonikiem z czekoladą w przerwie pomiędzy zajęciami – to przykłady opcji obiadowej łatwo dostępnej dla studentów. Dużo trudniej znaleźć miejsce oferujące tanie, zdrowe i zbilansowane posiłki. Fizyczny brak stołówek na uniwersytetach oraz wysokie ceny prywatnych „restauracji” na ich terenie sprawiają, że jakość jedzenia spożywanego przez osoby studiujące nie jest indywidualnym wyborem, ale symptomem patologicznego systemu.

Śmieciowe jedzenie to śmieciowa nauka

Dieta obfitująca w cukry proste i tłuszcze nie pozostaje obojętna dla organizmu, w tym również dla mózgu, będącego najważniejszym narzędziem pracy studenta. Śmieciowe jedzenie zostało w badaniach naukowych powiązane z gorszą możliwością zapamiętywania, koncentracji i upośledzonymi funkcjami poznawczymi wśród młodych ludzi. **Konsumenci wysoce przetworzonego jedzenia stanowią także grupę ryzyka rozwoju depresji, co nie jest optymistyczną perspektywą w momencie, w którym stan zdrowia psychicznego został wskazany jako główny powód rezygnacji ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim.**

Odpowiednie odżywianie to regularne, stałe pory przyjmowania posiłków – cel ciężko osiągalny wobec zmiennego grafiku zajęć i pracy. W przypadku dużego deficytu kalorycznego spowodowanego brakiem czasu lub środków finansowych, zmęczenie i osłabienie nie pozwalają na osiąganie wyników naukowych odzwierciedlających rzeczywisty potencjał umysłowy studentek i studentów. Można więc przypuszczać, że związek pomiędzy częstotliwością spożywania jedzenia o zbyt małej wartości odżywczej a efektywnością przetwarzania

wiedzy już teraz wywiera niekorzystny wpływ na społeczność akademicką.

Żywnościowa oferta uczelniana

Uniwersytety ochoczo promują zdrowy styl życia poprzez różne projekty informacyjne, wydarzenia czy rozwijanie studenckich klubów sportowych. W tych działaniach temat jedzenia jest jednak poruszany biernie, głównie wskazując na osobistą odpowiedzialność za jakość własnej diety. W Raporcie Rzecznika Praw Pacjenta z 2020 roku dotyczącym zdrowia psychicznego na polskich uczelniach wśród problemów dotyczących osoby studiujące wymieniano nie tylko zaburzenia depresyjne, stres, niską samoocenę czy myśli samobójcze, ale również zaburzenia odżywiania, nadwagę i otyłość. W formach wsparcia dla studentów i pracowników dominowały konsultacje psychologiczne, edukacja prozdrowotna oraz poradnia psychologiczna. Zajęcia sportowe i wsparcie finansowe stanowiły jeden procent ze wszystkich sposobów wsparcia, natomiast nie pojawiła się żadna forma pomocy bezpośrednio dotycząca zwiększenia dostępności do zbilansowanych posiłków.

System szkolnictwa wyższego, który powinien dbać o nasze zdrowie, nie podejmuje działań mających realny wpływ na obecność zdrowej żywności w murach uniwersytetów.

Jedzenie spełnia też ważną funkcję społeczną, jaką jest budowanie więzi pomiędzy ludźmi zasiadającymi wspólnie do stołu. Ten rodzaj socjalizacji może ułatwić chorującym na zaburzenia odżywiania i otyłość budowanie pozytywnych doświadczeń wokół prawidłowej diety. **Zapewnienie przestrzeni dla studenckiej integracji w formie stołówki propagowałoby zachowania prozdrowotne skuteczniej od pustych hasel.**

Czy za kilkadziesiąt lat będziemy zdrowe?

Zdrowa dieta pozwala zapobiec wielu schorzeniom takim jak otyłość i cukrzyca, a spożywanie odpowiednich ilości warzyw i owoców (5 porcji dziennie) to mniejsza zapadalność na nowotwory płuc, jelita grubego, czy żołądka. Sukcesywnie wzrastająca popularność fast-foodów oraz słodkich napojów na przestrzeni lat nie pozostawia złudzeń na temat konsekwencji zdrowotnych, z którymi

dzisiejsi młodzi ludzie będą mierzyli się w przyszłości. Nawyki żywieniowe — tak jak wszystkie inne — trudno jest zmienić, szczególnie jeżeli zostały wprowadzone na wczesnym etapie samodzielnego życia, jaki dla wielu osób stanowią studia.

Finansowanie powszechnej dostępności stołówek w trosce o zdrową przyszłość populacji dzieci i młodzieży nie jest tematem zupełnie przemilczanym w Polsce. Od początku 2024 roku funkcjonuje uchwała rady ministrów wprowadzająca w życie program „Posiłek w szkole i w domu”. W ramach projektu zapewnia się gorący posiłek w stołówce szkolnej nie tylko uczniom w trudnej sytuacji materialnej, ale także osobom starszym i niepełnosprawnym o niższych dochodach, podkreślając rolę kontroli nad jakością kupowanych produktów. Program zakłada doposażanie, poprawianie standardu istniejących szkolnych stołówek oraz tworzenie

nowych. Podobnej inicjatywy brakuje na uniwersytetach, gdzie obecność stołówek stanowiłaby ważne działanie profilaktyczne na rzecz prewencji chorób cywilizacyjnych.

Energetyk i jednorazówka

Czyli napój o działaniu energetyzującym oraz e-papieros z niewymiennym wkładem. Ikoniczny duet przedstawiany w memach, wszechobecny element kultury studenckiej, stał się symbolem nocy spędzonych na nauce do sesji i trudnych dni na uczelni. Z powodzeniem zastępuje śniadanie lub każdy inny posiłek. Oczywiście, wykorzystanie napojów energetycznych i produktów nikotynowych jako substytutów jedzenia jest szkodliwe dla zdrowia, ponadto wiąże się z zaburzeniami snu, obniżoną odpornością, a nawet kancerogennością. Trudno jednak oczekiwać, że bez skutecznych alternatyw, dostępu do tanich pełnowartościowych

posiłków, konsumpcja tych używek padnie na rzecz zdrowszego stylu życia.

Dalsze ignorowanie problemu braku tanich, publicznych stołówek jest szkodliwe! Uczelnie nie powinny być kuźniami chorób cywilizacyjnych. Musimy działać i przywrócić na kampusy publiczne stołówki oferujące zdrowe i niedrogie posiłki.



W czterech ścianach: praca zdalna, samotność i kondycja psychiczna

Agata Zadrozna

Jak wygląda dzień przeciętnego studenta? Wczesna pobudka, spacer na autobus, zajęcia od samego ranka. Następnie szybki posiłek (nieraz będący batonikiem z wydziałowego automatu), dojazd do pracy i kilkugodzinna zmiana. Po niej powrót do domu po zmroku — naukę wpychamy w tzw. międzyczas lub odkładamy na weekend. Każdy student zna ten tryb funkcjonowania — jak nie z autopsji, to z obserwacji swojego otoczenia. Student-pracownik wie, że nie jest lekko: wiecznie goni czas, podczas gdy sam ucieka przed terminami. Jest świadomy, że przydałby mu się ciepły posiłek, osiem godzin snu i spotkanie ze znajomymi. Każdy powtarza mu, że życie nie jest kolorowe, a trud jest konieczny, żeby coś osiągnąć.

I wtedy pojawia się ona: praca zdalna. To praca z własnego pokoju, w pidżamie, z herbatą i kocem. Bez dojazdów komunikacją miejską, pośpiechu, stresujących powrotów po zmroku. Bez szefa nad głową, plotkujących współ-

pracowników, nieprzyjemnych klientów. Zapewnia więcej czasu na naukę i gotowanie w domu. Istny raj, prawda? Od teraz student-pracownik budzi się, jedzie na zajęcia, a po nich wraca do domu, przygotowuje obiad, loguje się do pracy. Jego praca jest elastyczna i przyjemna; najczęściej na umowę zlecenie, zamknięta w służbowym laptopie. Nagle jest on panem swojego losu. **Wobec tego rodzi się pytanie: jakie mogą być efekty długotrwałej pracy z własnego pokoju?**

Samotność pracy zdalnej

Oczywiste jest, że regularne spędzanie wielu godzin przed ekranem nie niesie pozytywnych skutków dla zdrowia fizycznego — choćby dla oczu czy kręgosłupa. Co jednak z naszą psychiką?

Dużo mówi się o idei trzech miejsc, czyli założeniu, że człowiek ma potrzebę posiadania mieszkania, pracy i miejsca pełniącego funkcję socjalizacyjną. Praca zdalna odbiera nam jedno z tych miejsc. Alienuje nas od współpracowników, których kojarzymy jedynie jako ikonki w aplikacji *Teams*. Nie jesteśmy częścią

grupy, nie tworzymy więzi, nie uczestniczymy w rozmowach w pokoju socjalnym. Nie ma mowy o wymianie doświadczeń i informacji na temat pracy. Jesteśmy samotni w naszych pokojach, pod komfortowymi kocami. Wielu uznaje to za zaletę — brak bezpośredniego kontaktu sprawia, że nie spotkają ich nieprzyjemne interakcje. Naturalne jest, że mamy różne potrzeby i preferencje dotyczące obcowania z ludźmi. Warto się jednak zastanowić nad materialnymi skutkami wyalienowania pracowników i wpływem tego stylu życia na nas wszystkich. Jednym ze skutków może być **obezwładniająca samotność, która nie tylko przynosi cierpienie jednostce, ale skutecznie rozbija zbiorowy opór.**

Uczelnia, mieszkanie, uczelnia, mieszkanie... Mimo oszczędzania czasu na dojazdach trudno jest wygospodarować go dla znajomych. Pogawędki pod salą zajęciową lub w korytarzu wynajmowanego mieszkania mogą stać się jedynymi z momentów socjalizacji studenta wykonującego pracę zdalną. Oczywiście, można polemizować, że w większości miejsc pracy

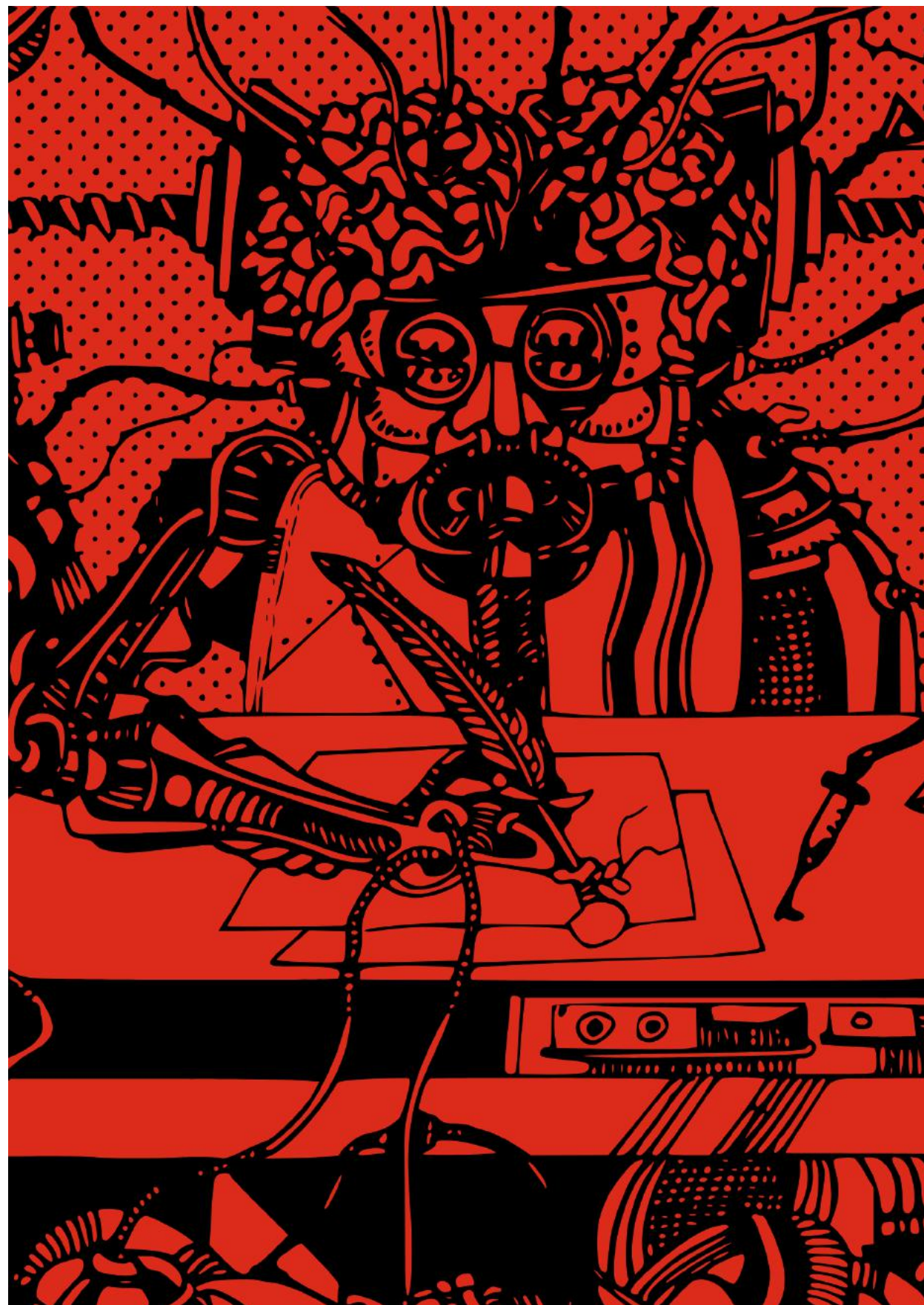
daleko do korzystnych przestrzeni do integracji z rówieśnikami. Jednak w dobie skrajnego indywidualizmu i zaniku więzi społecznych, każdy kontakt z ludźmi jest na wagę złota. Społeczność akademicka nie istnieje, a nasza grupa wiekowa mierzy się z plagą problemów psychicznych. Musimy pamiętać, że obcowanie z innymi to istotna potrzeba, której nie powinniśmy lekceważyć.

Poznanie ludzi i zawieranie autentycznych relacji na korytarzach naszych wydziałów jest wystarczającym wyzwaniem. Pomyślmy też o okresach wakacyjnych, urlopach dziekańskich, zdrowotnych. Praca zdalna skazuje nas na miesiące przesiadywania przed własnymi biurkami. Odpowiedź zdaje się być pozornie łatwa: wieczorne wyjścia po pracy. Jak jednak zorganizować sobie życie po pracy, gdy spędzanie czasu na zewnątrz oznacza wydawanie pieniędzy, wszyscy znajomi są zasypani własnymi obowiązkami, rozrywka i sport są kosztowne, a życie zaczyna przytłaczać coraz intensywniej z dnia na dzień?

Praca zdalna — mimo kuszących udogodnień — jest męcząca. Często towarzyszy jej brak energii, przygnębienie, zły nastrój i depresja. To negatywny, lecz prawdziwy scenariusz.

Trybik w maszynie

Kolejnym ze skutków alienacji pracowników są przeszkody z organizowaniem się w miejscu pracy — nieznający i niewidujący się pracownicy nie zainterweniują, gdy któryś z nich zostanie bezprawnie zwolniony lub gdy obniży się im wynagrodzenie. Najpewniej nawet się o tym nie dowiedzą. Szef ma nad nami większą kontrolę, kiedy nie jesteśmy zrzeszenia i nie mamy dostępu do różnych informacji. O odejściu lub zwolnieniu współpracownika dowiadujemy się z usunięcia jego nazwiska z czatu na *Teamsie*. Może zmienił pracę, odszedł z własnej woli? Nie myślimy o tym — obchodzi nas uzyskanie satysfakcjonującego wyniku, który spełnia korporacyjne wymogi i zapewnia zatrudnienie na kolejne tygodnie. O alienacji w kontekście pracy zdalnej możemy mówić także na innej płaszczyźnie — efektów pracy. Praca zdalna to często wykonywanie kilku czynności przez cały dzień; czynności nieskomplikowanych i całkowicie oderwanych od ich ostatecznego skutku, znajdującego się już poza ekranem komputera. Takie oderwanie i skupienie jedynie na swoich wynikach może prowadzić pracownika



do słusznego wniosku, że jest całkowicie zastępowalny. Uczucie to nie należy do najprzyjemniejszych. Prekaryzacja zatrudnienia i związana z nią niestabilność pracy są dla nas stresujące — szczególnie że musimy opłacić czynsz. Stres ten zostaje spotęgowany, kiedy nie ma się żadnego związku z miejscem swojej pracy. Wiemy, że jeśli dojdzie do naszego zwolnienia — nikt tego nie zauważy, a firma tego nie odczuje. Długotrwała presja i stres zostawiają ślady na naszej psychice i w ciele.

Wilk w owczej skórze czy ratunek dla studenta?

Podwójna alienacja i wizja pogorszenia stanu psychicznego, a z drugiej strony wygoda.

Jesteśmy kuszeni sielankową koncepcją pracy w komforcie własnego mieszkania, ale zastanówmy się nad długotrwałymi skutkami przeniesienia naszego funkcjonowania w przestrzeń wirtualną. Czy nasza psychika jest w stanie udźwignąć bycie zamkniętym w czterech ścianach? Stawiamy opór takiej organizacji naszego życia przez korporacje i nie dajmy się podzielić — pracując zdalnie, też możemy się zrzeszać i wynajdować kreatywne metody działalności związkowej w zastanych przez nas warunkach. Mimo kłód rzuconych nam pod nogi szukajmy wsparcia i oferujemy je innym — w pojedynkę wiele nie zdziałamy.

SAMORZĄD

10 przerażających faktów Pato

1. Ogromne pieniądze.
2. Poukładani przed wyborami

paraliż różnych części ciała;

3. (ciężko bez organów)

4. NIENAWIDZA

Młodych
Inicjatywy
Pracowniczej

5. nie było w Polsce legalnego

strajku studenckiego

6. Wszystkie robią jednak z grubsza to samo, czyli bawią się w wielką politykę.

7. Konflikt interesów klasowych

8. jeszcze WIĘCEJ afer

9. system w praktyce NIE funkcjonuje

10. mityczny networking w szarej strefie,



Student Households. O miastach akademickich z perspektywy mieszkaniowej

Weronika Dąbrowicz

Na przełomie XX i XXI w. w Polsce doszło do intensywnego wzrostu liczby studiujących w Polsce. Co oznacza to dla rynku nieruchomości polskich miast akademickich? Kto zyskuje na obecności studentów w miastach, a kto na tym traci?

Szkolnictwo wyższe, nie jest stymulowane wyłącznie poprzez typowe mechanizmy rynkowe, determinowane potrzebami rynku pracy.¹ Decyzje studentów dotyczące wyboru miejsca kształcenia, wywierają istotny wpływ na lokalną gospodarkę. Mieszkanie jako podstawowe dobro jest priorytetem, dla przybywających do miasta studentów i to właśnie nieruchomości stają się sektorem najbardziej podatnym na ich obecność w danym ośrodku. Masowe upowszechnienie edukacji wyższej przyczyniło się do dynamicznego rozwoju lokalnych rynków nieruchomości w ośrodkach akademickich, gdzie stopniowo wykształcił się nowy segment – zakwaterowanie studenckie.² Studenci, często współdzieląc wynajmowane lokale, tworzą gospodarstwa domowe o specyficznej charakterystyce, określane jako *student households*. Są one wyjątkowo mobilne, zdolne do szybkiego dostosowania się do zmieniających się warunków mieszkaniowych oraz gotowe na wysokie koszty najmu, pomimo niskich dochodów osiąganych przez wynajmujących.

Przekształcanie mieszkań na potrzeby najmu studenckiego zyskało popularność jako sposób na dochodową inwestycję. Wymaga stosunkowo niewielkiego wkładu finansowego, a jednocześnie oferuje szansę na wysokie zyski, co czyni je wyjątkowo atrakcyjnym. Mimo to rynkowi mieszkań studenckich poświęcane jest zaskakująco mało uwagi. W Łodzi aż 79,6% studentów, którzy mieszkają w mieście samodzielnie, decyduje się na wynajem mieszkań lub pokoi na rynku prywatnym.² **Gdy brakuje miejsc w akademikach, ich ceny są wysokie, a standard życia niski, nie mamy**



wyjścia, idziemy do pracy i wzbogacamy rentierów.

Prywatny właściciel się bogaci, ale kto traci?

Dostępna w mieście baza mieszkaniowa nie odpowiada potrzebom jej użytkowników. Studenci, podobnie jak inni mieszkańcy, podejmują decyzje dotyczące zakwaterowania w określonych warunkach i kontekście przestrzenno-urbanistycznym, który realnie ogranicza możliwości wyboru, mówiąc prosto — bierzemy, to co jest. Popyt na zakwaterowanie studenckie w miastach akademickich jest wysoki, jednocześnie, poziom podaży lokali w publicznych akademikach w Polsce jest niski, zdecydowanie nie może sprostać on potrzebom studentów. Sprawia to, że wieloletnie zaniedbania uczelni, z zakresu rozwoju ich publicznego zasobu mieszkaniowego, napędzają aktualny kryzys mieszkaniowy w Polsce.

Z perspektywy pozostałych mieszkańców miasta, prywatyzacja studenckiego zakwaterowania determinuje szereg negatywnych zjawisk związanych z ogółem wynajmowanych mieszkań,

m.in. Z ich metrażem, ceną, stanem technicznym czy wyposażeniem. Rosnącą patologizację prywatnego rynku mieszkaniowego można dostrzec na ogólnodostępnych forach Internetowych reklamujących oferty.

Zjawiskiem powszechnym stała się patodeweloperka oraz wzrost udziału mikrokawalerek, które często działają na zasadzie znajdowania luk prawnych związanych m.in. z minimalnym metrażem nowo powstających lokali mieszkalnych.

Coraz częściej zdarza się również, że nawet absolwenci uczelni wyższych muszą zajmować niewielkie pokoje we współdzielonym mieszkaniu, ponieważ niebotyczne ceny wynajmu pochłaniają znaczną część wypłaty.

Drogo, drożej, najdrożej

Zmiany w średnich wysokościach czynszów w miastach akademickich są szczególnie istotne. Wzrost cen dotyczy zarówno sektora prywatnego, jak i publicznych akademików. Jednocześnie publiczne domy studenckie borykają się

z poważnymi niedoborami w zakresie wyposażenia. Często w budynkach należących do uczelni pojawia się wilgoć, pleśń czy obecność insektów. Studenci są zmuszeni do życia w zatłoczonych pomieszczeniach o ograniczonej powierzchni, a ich dostęp do podstawowych udogodnień – takich jak pralnia, toaleta czy kuchnia – jest w wielu przypadkach niewystarczający. Opłaty za pokoje w publicznym zasobie uczelni z roku na rok stają się coraz droższe, choć nadal pozostają na niższym poziomie niż ceny wynajmu na rynku prywatnym.

Równocześnie rośnie liczba prywatnych akademików. Szczególną popularnością cieszą się one wśród studentów zagranicznych, zapewniając im większą pewność co do zdobycia miejsca niż przy akademikach publicznych. Ceny prywatnych akademików osiągają poziom porównywalny z wynajmem mieszkań przez

prywatnych właścicieli i inwestorów, w efekcie czego nie są żadną alternatywą dla większości studiujących, ponieważ są za drogie.

Władze uczelni umywają ręce, co robić?

Uczelnie wydają się patrzeć na kwestie swojego zasobu mieszkaniowego jak na wstydlivy problem, a planowanie rozwoju i budowy akademików to temat tabu. Władze wolą więc ignorować problem zubożalego zaplecza socjalnego, podkreślając, jak czasochłonny i drogi byłby jego rozwój. Permanentne niedostatki w publicznym zakwaterowaniu studenckim napędzają obecny kryzys mieszkaniowy odczuwalny również przez pozostałych mieszkańców miast.

Co zatem należy zrobić? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna, prosta ani nawet

w pełni poznana. Rynek mieszkaniowy to skomplikowana sieć wzajemnych powiązań, w której prywatne, publiczne i społeczne zasoby oddziałują na siebie nawzajem. Każda zmiana w jednym obszarze rezonuje z pozostałymi, co czyni sektor jednym z najbardziej dynamicznych i wymagających analizy.

W tej trudnej dyskusji nie może jednak zabraknąć kluczowego głosu – głosu studentek i studentów, lokatorów i lokatorek. To właśnie samoorganizujący się młodzi, jako jedni z najbardziej dotkniętych przez problemy dostępności i kosztów mieszkań, powinni aktywnie współtworzyć rozwiązania i uczestniczyć w procesach decyzyjnych związanych z rozwojem uczelnianego zasobu mieszkaniowego. Hasło *Nic o nas bez nas* nie jest tu jedynie deklaracją, lecz koniecznością.



¹ Kobylarek, Aleksander, 2013, *Osiąganie Konsensusu Interesariuszy Edukacji Akademickiej. O Społecznej Misji Uniwersytetu, Fabryki Dyplomów Czy Universitas.* w Fabryka Dyplomów. *O Społecznych Konsekwencjach Commodifikacji Edukacji*, 137–154. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls.

Bieganie za nocnym autobusem, czyli o studenckiej samotności spowodowanej wykluczeniem komunikacyjnym

Jakub Mleczko

O wykluczeniu komunikacyjnym myślimy raczej w kategoriach kiepskiego dojazdu do pracy lub na uczelnię, ewentualnie słabego dostępu do usług publicznych. Jednak wykluczenie komunikacyjne generuje jeszcze inne problemy. Mianowicie utrudnia pozna-wanie nowych ludzi i zacieśnianie już istniejących więzi. To szczególnie duży problem dla naszej, studenckiej, społeczności. Pokolenie Z, stanowiące większość społeczności studenckiej, dotyka niespotykana do-tychczas atomi-zacja relacji społecznych. Wykluczenie komunika-cyjne studentów z przedmieść, utrudniające dostęp do najpopular-niejszych miejsc spotkań towarzyskich, znacznie stan tej alienacji pogłębia.

Nie chcąc opierać tego artykułu jedynie na własnych, anegdotycznych doświadczeniach, przeprowadziłem liczne rozmowy z kolegami i koleżankami borykającymi się z podobnym problemem.

Pierwszą rzeczą, którą zrozumiałem, było to, że wykluczenie komunikacyjne, w kontekście utrudnionej możliwości socjalizacji z rówieśnikami, jest niemal wyłącznie problemem osób z przedmieść. Wyraźnie widać też kilka innych

problemów. Najbardziej oczywistym z nich są długie dojazdy powodowane odległością przedmieść od centrów miast. Jednak odległość niekoniecznie jest problemem samym w sobie. To przede wszystkim kiepska jakość transportu publicznego wpływa na wydłużone dojazdy, lub brak możliwości pokonania trasy miasto-dom w niektórych godzinach.

Kiepską jakość transportu publicznego należy rozumieć przede wszystkim jako nieadekwatną infrastrukturę. Autobusy stoją w korkach, ponieważ brakuje buspasów, a na pociągi czeka się długo i jest w nich ogromny ścisk, gdyż częstotliwość kursów jest niewystarczająca w stosunku do zapotrzebowania. Niewystarczająca liczba kursów jest szczególnie dotkliwa nocą.

A przecież to wieczorami odbywa się większość studenckich integracji. **Nieustanna, męcząca myśl o tym „czy zdążę na ostatni autobus/pociąg” i nerwowe zerkanie na zegarek, aby sprawdzić, czy nie trzeba już iść, czy jednak można jeszcze chwilę pobýć z przyjaciółmi — to doświadczenia uniwersalne dla każdego, kto boryka się z wykluczeniem komunikacyjnym. Sam doświadczyłem tego wielokrotnie i stres, jaki to nerwowe upewnianie się wywołuje, jest czymś, co potrafi odebrać radość nawet z najlepszego spotkania.**

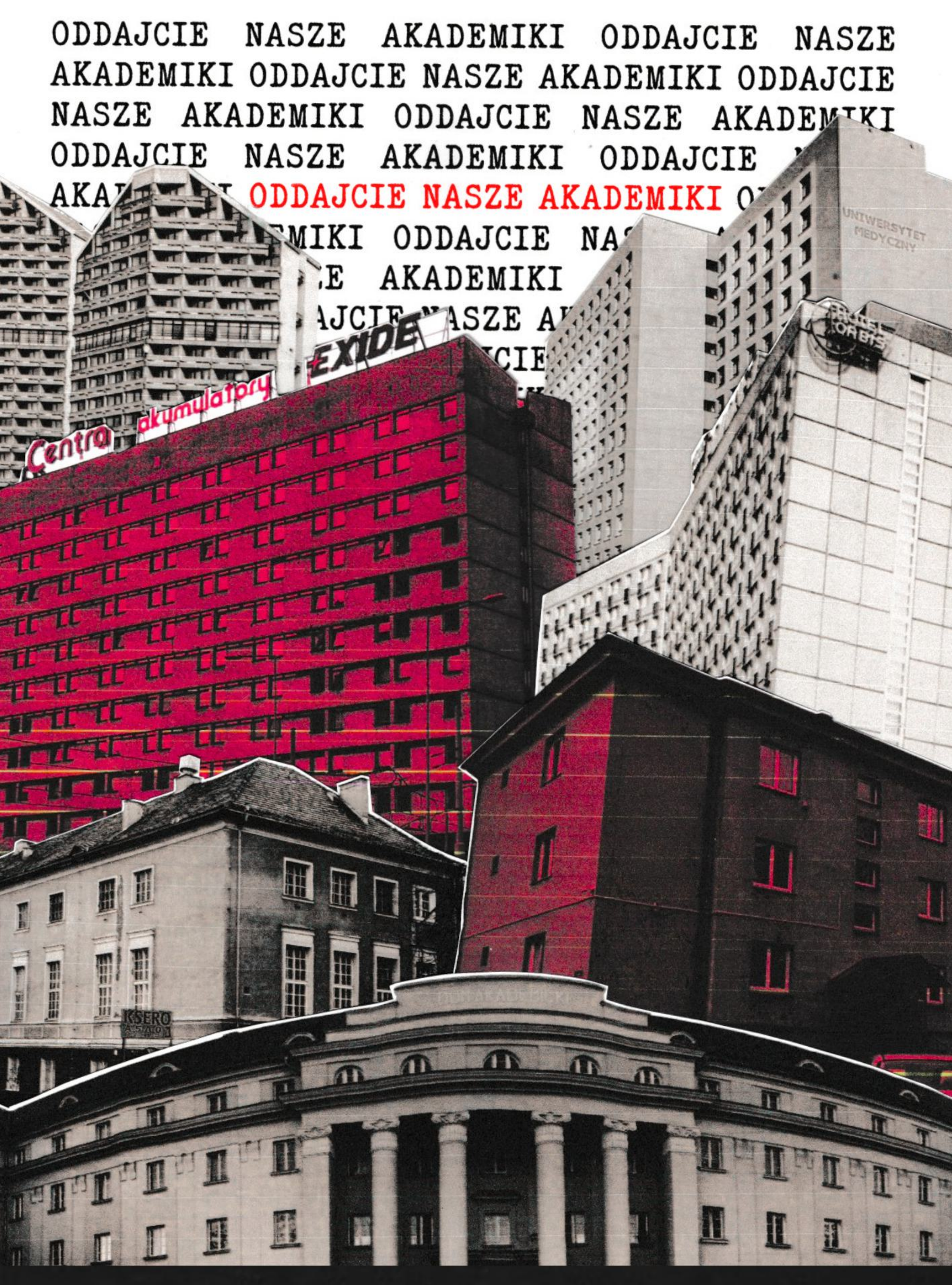
Jest to jednak dopiero wierzchołek góry lodowej, bo w tym scenariuszu zakładamy, że do spotkania w ogóle doszło. Bywa jednak tak, że znajomi z miasta wychodzą ze spontaniczną propozycją spotkania, dajmy na to, w piątek o dwudziestej trzeciej. To prawdziwy koszmar dla studenta z przedmieść, bo jeśli ostatni pociąg jeszcze nie odjechał, to pewnie odjedzie za 30 minut. Dojazd do centrum zajmie z godzinę, a powrót będzie jeszcze trudniejszy, bo albo trzeba czekać na nocny autobus, który kursuje raz na godzinę, lub rzadziej, albo zamawiać ubera, który może być drogi jeśli mówimy o kilkudziesięciu kilometrowej trasie. a to ten optymistyczny scenariusz, bo zakładamy, że istnieje nocny autobus, oraz że stać cię na ubera. Gorzej jeśli

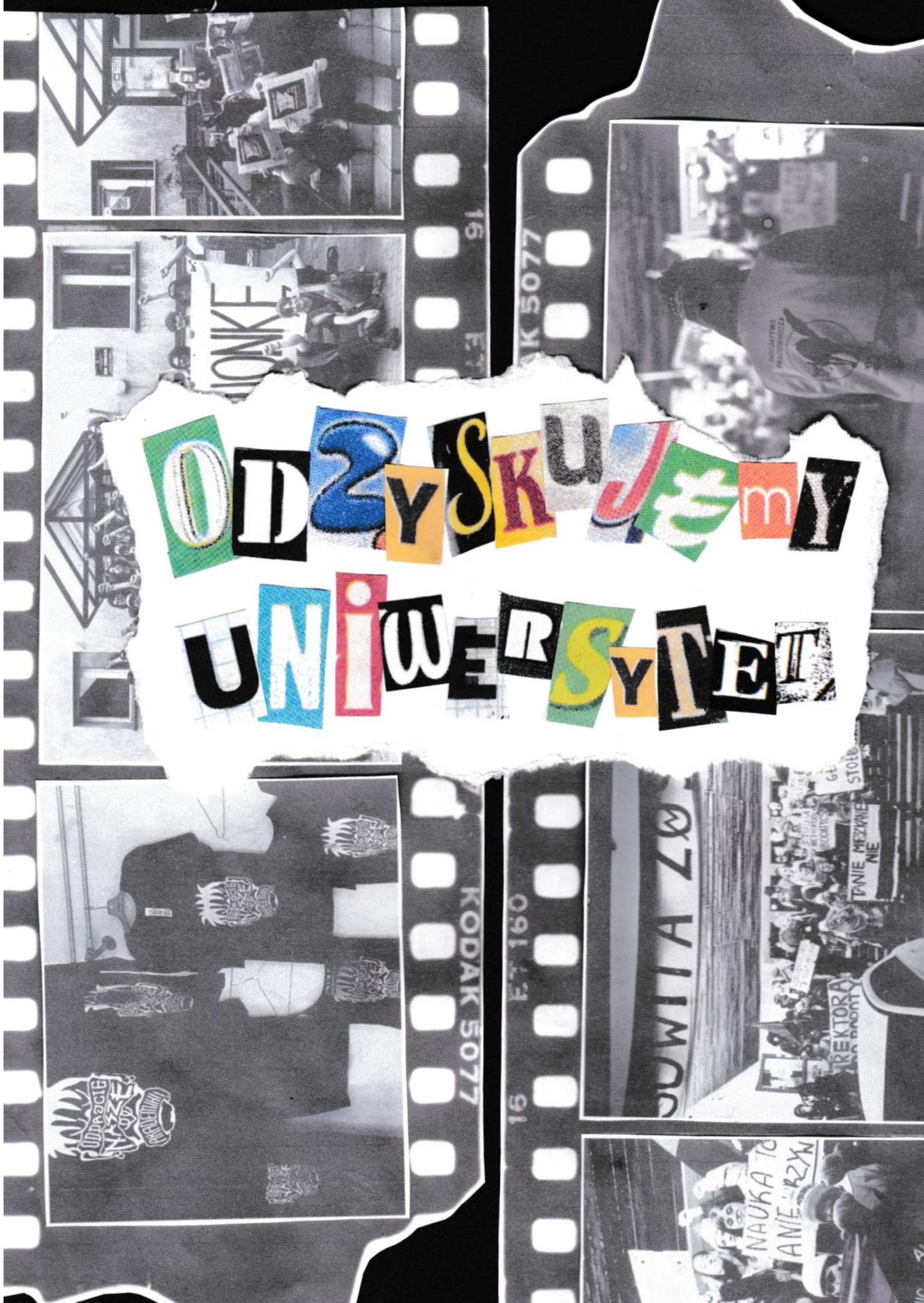
autobus nocny nie wchodzi w grę, na ubera cię nie stać, a najbliższy pociąg do twojego miasta odjeżdża o piątej rano.

W takiej sytuacji najpewniej postanowisz zostać w domu, bo z bilansu zysków i strat zrobionego w głowie wyszło, że z dwóch opcji ta jest bezpieczniejsza. Wspomniany „bilans zysków i strat” jest też czymś, co przewijało się we wspomnianych rozmowach. Posunę się nawet do stwierdzenia, że każdy młody człowiek, który boryka się z opisywanym przeze mnie problemem, przed każdym wyjściem ze znajomymi mniej lub bardziej szczegółowo zastanawia się nad tym, czy ono mu się „opłaca”.

Czy zdążę na ostatni pociąg? Czy będę mógł złapać nocny autobus? **Czy ja w ogóle lubię ludzi, z którymi chcę wyjść na tyle, żeby ryzykować czekanie kilka godzin na ciemnym,zimnym dworcu lub przystanku?** To nie są pytania, które powinien musieć zadawać sobie młody człowiek przed wyjściem z przyjaciółmi.

Niestety, lata neoliberalnych rządów zrujnowały usługi publiczne. Komunikacja zbiorowa została przez ostatnie dekady zaniedbana, co utrudnia nasze życia. Musimy zacząć walczyć o dostępność i jakość transportu publicznego. Wymaga to zmiany myślenia o tym, do czego i komu służy komunikacja zbiorowa. Równolegle ze zmianą myślenia powinno się zwiększyć inwestycje w transport publiczny, aby usunąć z niego łatkę mniej wygodnej i wolniejszej alternatywy dla samochodu. Dostępna i rozbudowana komunikacja zbiorowa rozwiązuje wiele problemów, w tym te, które na pierwszy rzut oka zdają się być od niej niezależne. Ruchy studenckie i pracownicze muszą wychodzić ponad mury uniwersytetów i zakładów, by walczyć o swoje w sieci infrastruktury publicznej. Wysoka jakość usług publicznych leży w interesie wszystkich ludzi pracy i tylko wspólna walka może je nam zagwarantować.





Metody walk o stołówki



Złożenie listu otwartego z ponad tysiącem podpisów w sprawie stołówki w BUWie

Potrzebujemy tanich stołówek prowadzonych przez uczelnie — to jasne. Mniej jasne jest to, jakie narzędzia leżą w zasięgu naszego oddziaływania. **Stawianie oporu jest czymś, czego trzeba się nauczyć**, a nauka ta nie kończy się w momencie osiągnięcia apogeum tajemnej wiedzy, która pozwoli przeprowadzić skuteczny przewrót na każdym uniwersytecie i zakładzie pracy. Wierzmy, że ruchy studenckie potrafią być — w odpowiednim momencie historycznym — siłą napędową doprowadzającą do masowych mobilizacji społecznych. Działając dzisiaj, mamy obowiązek przygotować podwaliny pod klasowy sprzeciw tak silnie umasowiony i zorganizowany, że rozbije on dotychczasowy

status quo. Rozmowa o metodach jest o tyle ważna, że pozwala na spokojne przemyślenie wspólnych celów, słabych i mocnych stron obecnej kondycji, konsekwencji akcji i przybranych narracji. To, na co decydujemy się dzisiaj, będzie niosło się politycznym echem przez następne lata — wpływamy na kształtowanie następnych etapów ruchów, które będą szukać w przeszłości wskazówek, tak jak my robimy to teraz. Poprawne wspólne planowanie, tworzenie strategii uczy pokory i współpracy. W dobie obklejania się politycznymi etykietkami i nieumiejętności radzenia sobie z konfliktem ścierajmy się wizjami i obmyślajmy plany, które zmiotą stare porządki.

Nasz arsenał

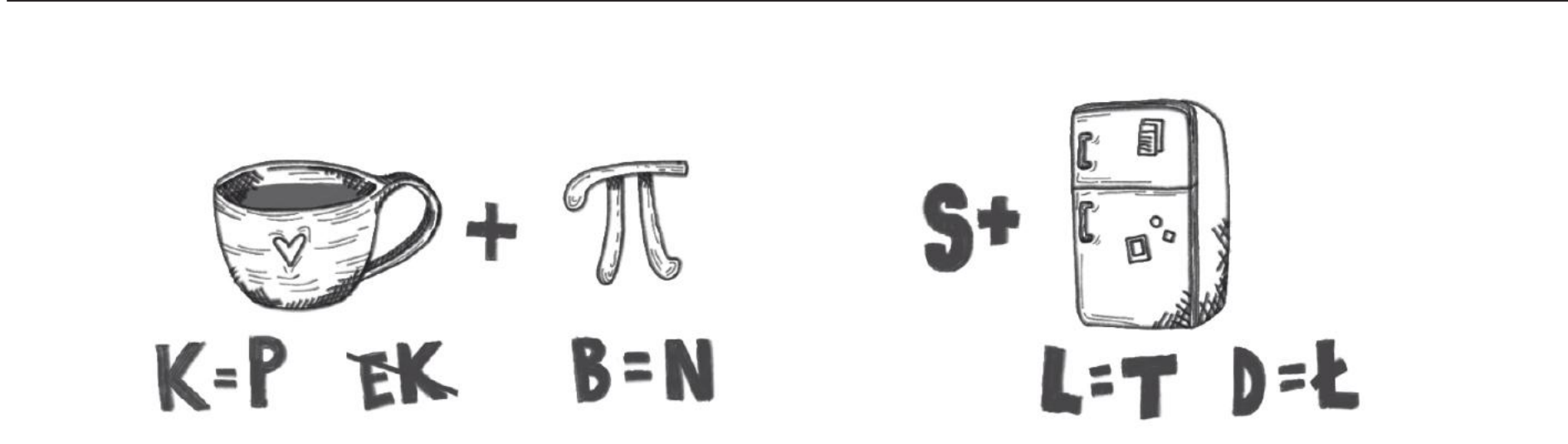
Studenckie walki nie są przygodnymi wypadami aktywistów do obcych wydziałów. Są one przede wszystkim ugruntowane w rzeczywistych potrzebach studiujących na różnych wydziałach, kampusach i częściach miasta. Władze rektorskie i dziekańskie potrafią wiele obiecywać, ale to nie może uspokajać naszych studenckich głów. Jak wobec tego wywierać presję na decydentach?

- organizując akcje ulotkowe, które informują naszych rówieśników o toczącym się sporze, naszych żądaniach i możliwości dołączenia do walki;
- obwieszając uczelnię plakatami;
- wysyłając informacje do mediów — nosiciele gronostajów niczego nie boją się tak, jak nieładnego nagłówka w opiniotwórczej prasie;
- pojawiając się na posiedzeniach parlamentu studentów i wymagając podjęcia uchwał popierających nasze postulaty;
- organizując pikety;
- zbierając podpisy pod listami otwartymi i apelami, które są dowodem na poparcie danego postulatu;
- dyskutując ze studentami i studentkami, czyli organizując się w oddolny sposób. Otwarte spotkania na wydziałach wprowadzają duch walki w mury uniwersytetu;
- strajkując i okupując.

Potrzebujemy radykalnych działań

Krakowska refleksja

Równoczesna walka na wielu frontach — działania na rzecz stołówek i kontynuowanie starć o Kamionkę, którą traktowaliśmy priorytetowo — z pewnością osłabiło nasz potencjał w tej sprawie. Początkowo nie przywiązywaliśmy do sprawy stołówki właściwej wagi, traktując ją uzupełniająco. Dziś wiemy, że skupienie się na samej akcji informacyjnej i agitacyjnej nie było wystarczające. Wystosowanym do dziekana listem otwartym oraz podpisami zebranymi pod petycją nie udało się wzniecić zadowalającej mobilizacji wewnątrz organizacji ani przeprowadzić wystarczająco głośnej akcji propagandowej. **Zawiódł brak silnego ułokowania w akcjach bezpośrednich.** Planowane okupacje oraz pi-



kiety pozostały tylko w sferze nieśmiałych propozycji. a przecież ich realizacja mogłaby pomóc zarówno zmo-bilizować grupę wewnątrz jak i zbudować szerszą świadomość konfliktu. Ewidentnie zabrakło również jasnej strategii działania. Wiele decyzji podjęliśmy spontanicznie i zbyt pochopnie. Nie przedyskutowaliśmy szcze-gółowo zakresu sprawy: czy walka o stołóvkę na WSMIP-ie powinna zamykać się w spo-łeczności UJ, czy nadać jej charakteru krakowskiego? Naszą walkę o stołówki na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczęliśmy od poziomu wydziałowego, być może jednak powinniśmy zacząć od uczelni, stawiając żądania wobec rektora. Po czasie dostrzegamy błędy, jakie popełniliśmy i jesteśmy pewni jednego: wyciągniemy z nich wnioski. **Z rozpoczęciem semestru letniego działania stołóvkowe pokażą się z zupełnie innej strony i odsłonią nowe oblicza.** Czas na akcje bezpośrednie.

Zorganizować spontaniczność Ważna jest kolejność podejmowanych działań — decyzje, jakie podejmujemy dotyczące konkretnych etapów, mogą zadecydować o losie danej walki. Słowo, które powinno nam przyświecać w każdym momencie kreowania naszej polityki, to **eskalacja**. Krok po kroku podgrzewamy temperaturę, nie pozwalając sprawie ostygnąć. Ryzyko niewykorzystania potencjału sprawy jest jednym z największych — o ile nie największym — zagrożeniem dla ruchu. Przesadna ostrożność, przezorność oraz nieumiejętność zorganizowania spontaniczności są naszymi wrogami potrafiącymi skazać na straty całą kampanię. Nie jest to celowym sabotażem w złej woli, może to nawet wynikać z pozytywnych pobudek (tu padają nietrafione argumenty o bezpieczeństwie, transparentności, demokracji), ale jak dobrze wiemy, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Brak kultury spontanicznego oporu i wstawiania się za ważnymi dla nas

sprawami nauczył nas, że radykalny krok wymaga odpowiedniej patetyczności, co tylko betonuje przekonanie, że akcje zakłócające porządek społeczny są zbyt *ekstremalne* i należy zostawiać je *na czarną godzinę*. Nie traćmy momentum. Musimy pamiętać, że strategie objęte przez nas dzisiaj, będą źródłem, z którego czerpać będą studiujący już za parę lat. Może nawet już teraz wpłyniemy na rówieśników na innych uniwersytetach. Mamy w rękach potężne narzędzie, którym możemy kreować przyszłość ruchów studenckich.

Kto wie, może dożyjemy czasów, w których okupacje staną się chlebem powszednim, ściany wydziałów będą studentckim głosem, a głośne skandowanie na senacie uczelni będzie odruchową reakcją zorganizowanych studentek i studentów?

Zdrowie psychiczne to nie Twój prywatny interes: self-care, mindfulness i indywidualizacja cierpienia

Dominika Lichańska

W czasach gdy kapitalizm przenika każdą sferę naszego życia, zdrowie psychiczne zostaje zredukowane do kolejnego indywidualnego projektu nastawionego na sukces. Z każdej strony mainstreamowego przekazu słyszymy, aby *zadbać o siebie*. Porady o tym, jak medytować, ćwiczyć jogę czy stosować techniki mindfulness, zalewają media społecznościowe, a potoczny język nierzadko zmienia się w terapeutyczną mantrę. Pozornie brzmią

one jak akt troski, kryje się za tym coś innego, często nieuświadomionego — systemowa normalizacja cierpienia i jego prywatyzacja. We współczesnym społeczeństwie systemowe, a nie indywidualne rozwiązania naszych bolączek wydają się niemal niemożliwe do wyobrażenia. **Zdrowie psychiczne postrzegane jest jako autonomiczny system, a jeżeli mamy z nim problemy, to ich przyczyn szukamy wyłącznie w sobie.**

Self-care jako forma ucieczki Praktyki self-care, początkowo związane z ruchami społecznymi osób pozbawionych dostępu do profesjonalnej opieki medycznej, współcześnie zostały przejęte przez rynek. W latach 60. i 70. były aktem politycznym – sposobem na przetrwanie w systemie, który zaniedbywał, ignorował lub dyskryminował dane grupy społeczne. Niegdyś będące formą oporu wobec systemu, współcześnie stały się jego produktem. Krem nawilżający,

sesja medytacji online, zestaw świec zapachowych – wszystko to ma przynieść psychiczną ulgę oraz, szerzej, zapewnić jednostce funkcjonowanie w stanie ciągłej, kapitalistycznej produktywności. Self-care rzadko kiedy wychodzi poza jednostkowe doświadczenie; jest tymczasowym plastrem na rany, które w rzeczywistości wymagają systemowych rozwiązań, o których nie mówi się nawet w połowie tak często. Bezpieczne, stabilne miejsca pracy, godne płace, własny kąt, czas i przestrzeń na odpoczynek nie są tak łatwe do zdobycia jak jednorazowy produkt zapewniający chwilową ulgę. Przestrzeń na odpoczynek jest szczególnie w tym kontekście istotną kwestią — postulaty dobrej pracy i godnych płac są często podnoszone i objaśniane w naszym ruchu związkowym, warto jednak podkreślić, że bez odpoczynku nie da się działać, być kreatywnym i gotowym, by zmierzyć się z wyzwaniem, które stawia przed nami walka o lepszy byt.

Kapitalizm ma zdolność do wchłaniania wszelkich prób sprzeciwu, a self-care jest tego doskonałym przykładem. Przestało ono być użytecznym narzędziem w walce z nierównościami — przeciwnie, cementuje je i pacyfikuje nasz opór.

Mindfulness, czyli jak nauczyć się akceptować wyzysk Mindfulness, tłumaczona na polski jako *uwaga*, stała się popularnym antidotum na stres i wypalenie zawodowe, ale jego współczesna forma ma niewiele wspólnego z pierwotnymi tradycjami buddyjskimi, z których się wywodzi. Techniki zostały wyrwane z kontekstu duchowości i wspólnotowości, a następnie zaadaptowane przez korporacje jako narzędzie *zarządzania stresem*. Obecnie już nie tylko pracownik korporacji powinien znać te metody. Łapiąc się jakiegokolwiek pracy lub przystępując do sesji egzaminacyjnej, mamy być odporni na stres, wytrwali i nieugięci. Zamiast skłaniać do refleksji nad źródłami naszych odczuć, mindfulness w swojej komercyjnej wersji uczy jednostki, jak radzić sobie z trudną rzeczywistością, zamiast ją kwestionować. Uczy akceptacji wyzysku i przystosowania do warunków, które są niezdrowe i szkodliwe. Zamiast zachęcać ludzi do zadawania pytań – dlaczego muszą funkcjonować w warunkach wymagających *zarządzania stresem*, dlaczego są wypaleni zawodowo – praktyka mindfulness odwraca uwagę od problemu. Staje się formą psychicznego narzędzia służącego do przeżycia dnia w systemie, który jest z gruntu wadliwy.

Z kapitalistycznej perspektywy to rozwiązanie idealne: zrelaksowany pracownik jest wydajniejszy, a poczucie indywidualnej winy za odczuwany stres odciąga uwagę od prawdziwych źródeł problemu, takich jak presja wyników w pracy czy brak sieci wsparcia.

Mindfulness w tej uproszczonej, indywidualistycznej wersji przekształca narzędzia introspekcji i kontemplacji w jeszcze jedną formę kontroli. Nie zachęca do zmiany, nie daje przestrzeni do protestu – sprawia, że ludzie uczą się być bardziej elastyczni i przydatni systemowi. To nie terapia, tylko strategia przetrwania; tak jak self-care, wyłącznie umacnia ona status quo.

Co możemy zrobić?

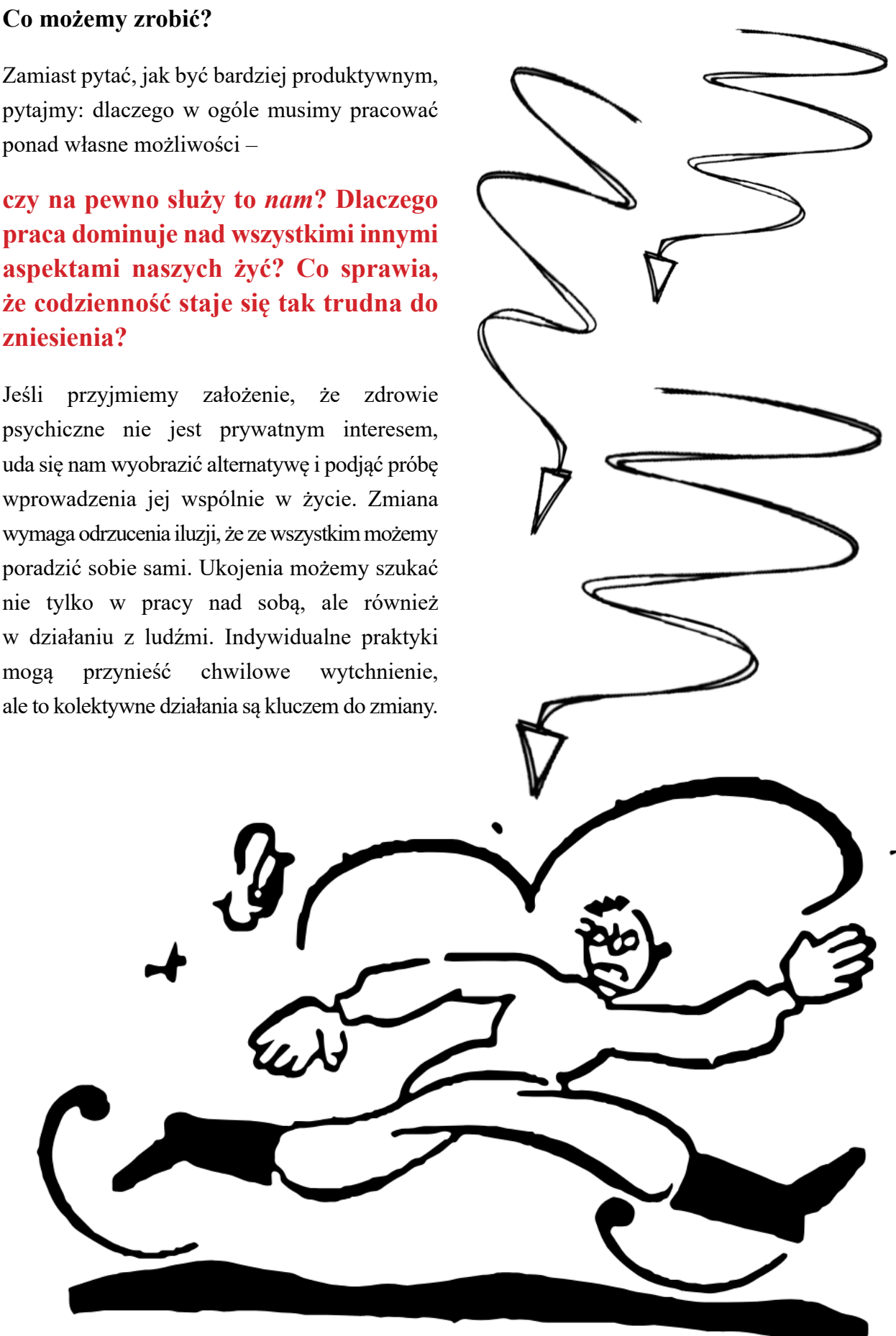
Zamiast pytać, jak być bardziej produktywnym, pytajmy: dlaczego w ogóle musimy pracować ponad własne możliwości –

czy na pewno służy to nam? Dlaczego praca dominuje nad wszystkimi innymi aspektami naszych żyć? Co sprawia, że codzienność staje się tak trudna do zniesienia?

Jeśli przyjmijemy założenie, że zdrowie psychiczne nie jest prywatnym interesem, uda się nam wyobrazić alternatywę i podjąć próbę wprowadzenia jej wspólnie w życie. Zmiana wymaga odrzucenia iluzji, że ze wszystkim możemy poradzić sobie sami. Ukojenia możemy szukać nie tylko w pracy nad sobą, ale również w działaniu z ludźmi. Indywidualne praktyki mogą przynieść chwilowe wytchnienie, ale to kolektywne działania są kluczem do zmiany.

Korzystajmy ze specjalistycznej pomocy, wykorzystując fakt, że jest ona dostępna i darmowa na większości uczelni. Budujmy trwałe relacje, w których możemy liczyć na drugą osobę z wzajemnością.

Zamiast wyłącznie dostosowywać się do wykańczającej rzeczywistości, kwestionujemy ją, patrzmy na nią krytycznie i próbujmy ją zmieniać — poprzez związki zawodowe organizacje lokatorskie, czy przez inne inicjatywy, które walczą o to, co dla nas ważne. Ideały łączą ludzi, a wspólne działanie zarówno podnosi na duchu, jak i prowadzi do materialnej zmiany rzeczywistości wokół nas.



Jak przekuć niemoc w walkę?

Łukasz Chodnik

Problematyka depresji, izolacji i alienacji w dotychczasowej historii ruchów uczniowskich, studenckich i pracowniczych w 3RP, nie została do tej pory podjęta w żaden znaczący sposób. Oczywiście jest, że problematyka ta funkcjonowała już w różnych środowiskach politycznych (szczególnie widocznie w okresie Maja '68 w Europie Zachodniej), ale nigdy nie dotarła na nasze własne podwórko. **Potrzeba podjęcia tej kwestii w politycznym ujęciu, poszukującym nie tylko trafnej metodologii do opisywania tych problemów, ale przede wszystkim skutecznych metod walki, wzięła się z głębokich refleksji nad stanem samego ruchu studenckiego i problemów, z którymi zmagamy się na co dzień.**

Podczas pierwszego kongresu międzynarodowej sieci studenckiej Universities at War w lipcu 2024 przyjęto wspólne stanowisko Inicjatywy Pracowniczej, Officine della Formazione oraz Priama Dia. O kwestii odosobnienia i samotności napisaliśmy wtedy:

„Doświadczenie akademickie w naszych czasach oznacza poczucie samotności i odosobnienia. Ścieżka edukacji jest zaprojektowana w sposób wynoszący wzajemną rywalizację studentów ponad ich wspólne działanie. Kapitał czerpie korzyści z tej rywalizacji — wytwarza ona uległy indywidualizm. Indywidualizm, który nie tylko nie pozwala na podjęcie walki, ale nie jest nawet zdolny do wyobrażenia sobie i pragnienia innego świata czy uczelni”.¹

Konsekwencją zatwierdzenia tego stanowiska było zobowiązanie się poszczególnych organizacji do podjęcia dyskusji na temat problematyki alienacji i samotności w lokalnym kontekście. Na przestrzeni ubiegłych miesięcy doszło do stworzenia artykułów opisujących ogólnikowe kwestie programowe przyjęte na kongresie w sposób biorący pod uwagę uwarunkowania poszczególnych krajów.

W artykule stanowiącym komentarz do stanowiska Universities at War ze strony polskich działaczy i działaczek pisaliśmy wówczas:

„Sytuacja wygląda znacznie inaczej niż jeszcze 30-40 lat temu, co znacznie utrudnia skuteczne organizowanie się bez popadania w indywidualizm, który jest tak skuteczny w paraliżowaniu całych organizacji. Aby skutecznie organizować się i walczyć — musimy nauczyć się, jak wspólnie żyć, jak wspólnie pracować, jak komunikować się ze sobą. [...] Młodym pracownikom (a więc i studentom) coraz

trudniej jest utrzymywać ze sobą nawet regularne relacje. Ludzie boją się wysyłać wiadomości (a jak często widzimy, nawet wysłanie wiadomości do kogoś, kogo się nie zna, wymaga całego „rytuału”), nie wspominając już o dzwonieniu do siebie. Nie chodzi o to, by piętnować ani oczerniać tych, którzy mają takie lęki lub problemy, jednak należy zadać sobie ważne pytanie: jak mamy się razem organizować, żyć razem, spędzać razem czas, walczyć razem, jeśli nie potrafimy nawet ze sobą rozmawiać? To niezwykle wymagająca i ważna kwestia, którą należy się zająć.



¹ Międzynarodowy manifest studencki, Poznań 2024, tłum. K. Bałdyszko [www.universitiesatwar.wordpress.com/2024/07/22/our-common-statement/]



Po raz kolejny znaleźliśmy się w sytuacji, w której nie tylko musimy zbudować prawdziwą, żywą społeczność (w ramach ruchu lub jako ruch), ale także musimy odwrócić skutki socjalizacji w społeczeństwie kapitalistycznym, aby „odzyskać” te podstawowe umiejętności, aby móc się komunikować, aby wspólnie się organizować”.²

Stanowisko jak i komentarz do niego stanowiły przyczynek do naszych refleksji nad samotnością, depresją, i alienacją. W listopadzie 2024 roku na Uniwersytecie Warszawskim razem z Gabrielą Wilczyńską przeprowadziliśmy prelekcję połączoną z otwartą dyskusją *Upolitycznianie depresji. Jak przekuć niemoc w walkę?*. Na kanwie tego wydarzenia możemy wytyczyć główne osie problematyczne, ich charakter i zakres możliwych działań politycznych, by przełamać ów impas.

W pierwszej kolejności należy wskazać, jak obecnie popularne rozwiązania czy propozycje rozwiązań i odpowiedzi (np. dyskurs *selfcare* czy medykalizacja wszelakich zaburzeń) na ten kryzys, w gruncie rzeczy jedynie go pogłębiają. Sytuacja naszego pokolenia, szczególnie młodych ludzi z klasy pracującej, jest tragiczna. Wraz z sytuacją pandemiczną, która dotknęła nasze społeczeństwo przed kilkoma laty, znacznej przemianie uległy relacje międzyludzkie, szczególnie w naszym pokoleniu,

które wówczas było w szkołach średnich, lub dopiero zaczynało studia.

Okres, na który typowo przypada intensywna socjalizacja, czas, kiedy zawiązywane są pierwsze poważne przyjaźnie, czy kiedy eksploruje się własną cielesność i seksualność, został niejako wyrwany z naszych żyć, z dniem, gdy zostaliśmy zamknięci w domach.

Poczucie samotności daje się nam we znaki jak nigdy wcześniej. Znacząca część naszych relacji zawiera się wyłącznie w sferze internetowej. Tam z kolei, na każdym kroku, jesteśmy bombardowani dziesiątkami informacji, dziesiątkami, jeśli nie setkami, niespójnych, sprzecznych ze sobą przekazów i narracji. Stoimy więc przed szczególną sytuacją — szeroko zakrojonego kryzysu w sferze zdrowia psychicznego.

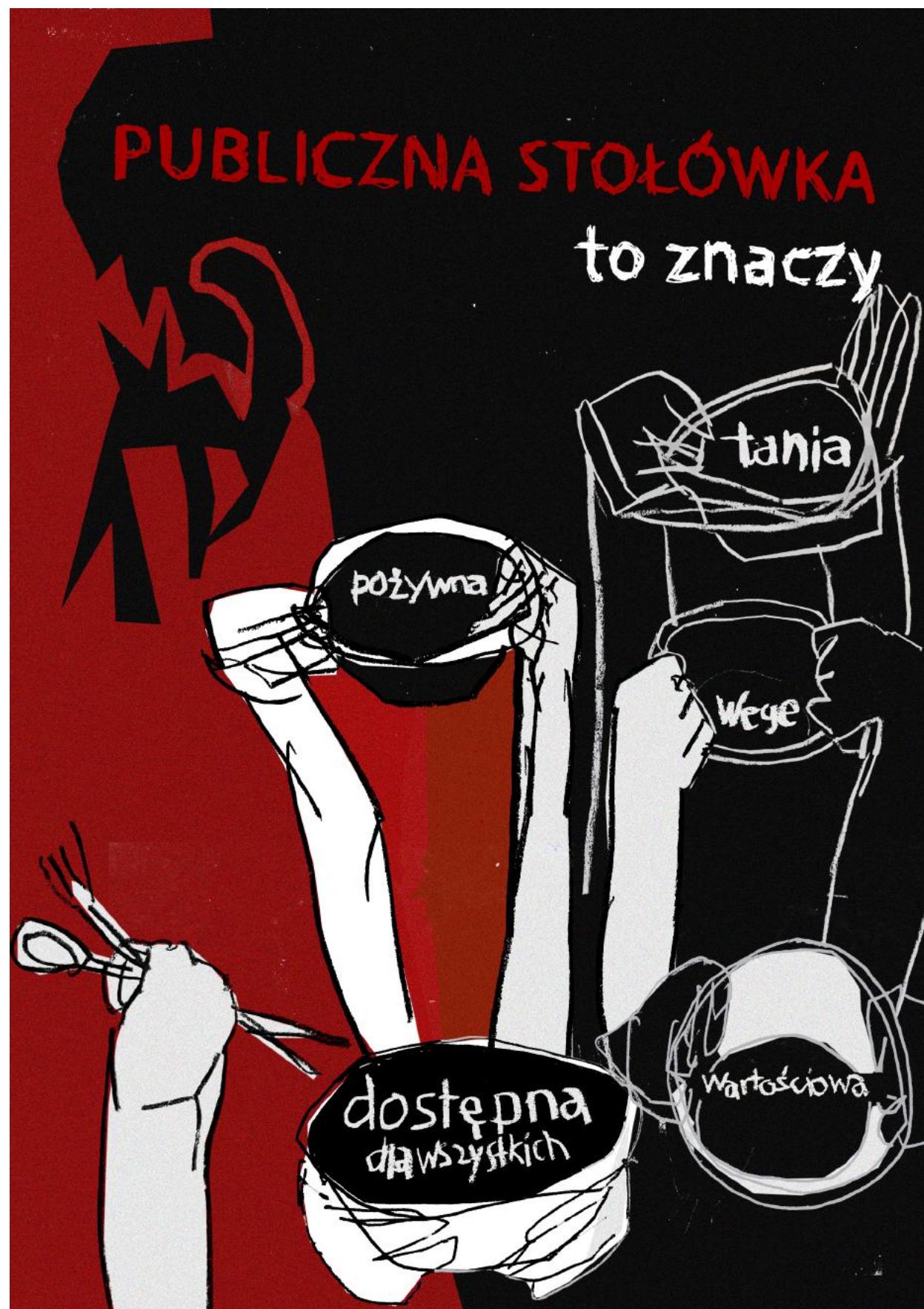
Z każdej strony oferowane są nam kolejne rozwiązania: terapia, lekarstwa, infografiki, czy mindfulness. Czy jednak to nie te mechanizmy prowadzą do ciągłej reprodukcji systemów i struktur społecznych, w ramach których funkcjonujemy, tych samych struktur i systemów, które wpędzają nas we wszystkie te wspomniane już problemy?

Nasze życia często sprowadzają się do linii dom—uniwersytet lub dom—uniwersytet—praca, co w praktyce oznacza dom—praca—praca. Z trudem łączymy studiowanie z pracą zarobkową, przez co nie mamy czasu na odpoczynek czy zadbanie o siebie. Warto spojrzeć także na szerszy kontekst, tj. nawarstwienie się wielu problemów: postępujący kryzys klimatyczny, niezbyt optymistyczna sytuacja polityczna w kraju i na świecie, alienacja i poczucie dojmującej samotności, niestabilność zatrudnienia, brak potrzebnej infrastruktury socjalnej, sytuacja na rynku mieszkaniowym, w końcu uderzające nas ze wszystkich stron impulsy ideologiczne. **Skutkować to może tylko jednym: wszechobecną i wyniszczającą nas depresją.**

Nasuwać się zatem kluczowe pytania: czym właściwie jest depresja? Jak przekuć to zjawisko w zdolność do tworzenia politycznej wspólnoty gotowej do walki o swoje? Nie jesteśmy w stanie traktować depresji tylko i wyłącznie jako zaburzeń hormonalnych, tego typu teorie zostały dawno już obalone.

„Na pewnym etapie teoria, że depresja psychotyczna jest wynikiem jakiegoś rodzaju fizycznego zaburzenia, albo skutkiem zaburzeń neurologicznych, zdobyła na popularności i stała się hegemoniczna. Zbyt wiele tego, zbyt mało tamtego składnika, jakby to był przepis na zupeł-

² G. Wilczyńska, Ł. Chodnik, *Side Notes to the Universities at War Manifesto — the perspective of Polish militants organized with Worker's Initiative* (tłum. własne)



Ale ludzki umysł nie jest zupą. Umysł może zostać porównany do zupy, jeśli czytelnik tego chce, ale funkcje emocjonalne są o wiele bardziej skomplikowane niż już bardzo skomplikowana zupa nazywana mózgiem³.

W naszym ujęciu wszechobecna depresja staje się niejako atrybutem niemożliwości zniesienia otaczającej nas rzeczywistości. Rzeczywistości kapitalistycznej i w wielu wymiarach okrutnej, pozbawiającej nas możliwości samorozwoju i życia w zgodzie z naturą — zamiast tego wypychającej nas w reżim biopolityki i w mechanizmy reprodukcji kapitału. Depresja jest

zatem niczym innym niż przejawem kondycji całego społeczeństwa, skrajnej niezgody na stan zastany. Depresja jest przede wszystkim problemem politycznym. Z tą tezą, należy iść nawet o krok dalej: **depresja to nic innego jak nienawiść klasowa zżerająca nas od środka.**

Jesteśmy bezsilni i bezsilne wobec otaczającego nas świata, który jedyne czego nas nauczył, to tego, że nie mamy żadnej sprawczości i jesteśmy jedynie „trybikami w maszynie”. a jeżeli jakkolwiek sprawczość nam przydał, to jedynie taką, która jest oparta na skrajnym

indywidualizmie i kulcie geniuszu. Sprawczość tę musimy wziąć sobie sami.

Rozpoznanie, że sytuacja, w której się znajdujemy, jest uniwersalna dla dużej części naszego pokolenia — studentek i studentów, młodych pracowników i pracowników — jest kluczowe. Współdzielimy te doświadczenia, współdzielimy te emocje.

Przełamanie tego kryzysu może być jedynie kolektywne i osiągnięte poprzez doświadczenie rzeczywistej i organicznej wspólnotowości.

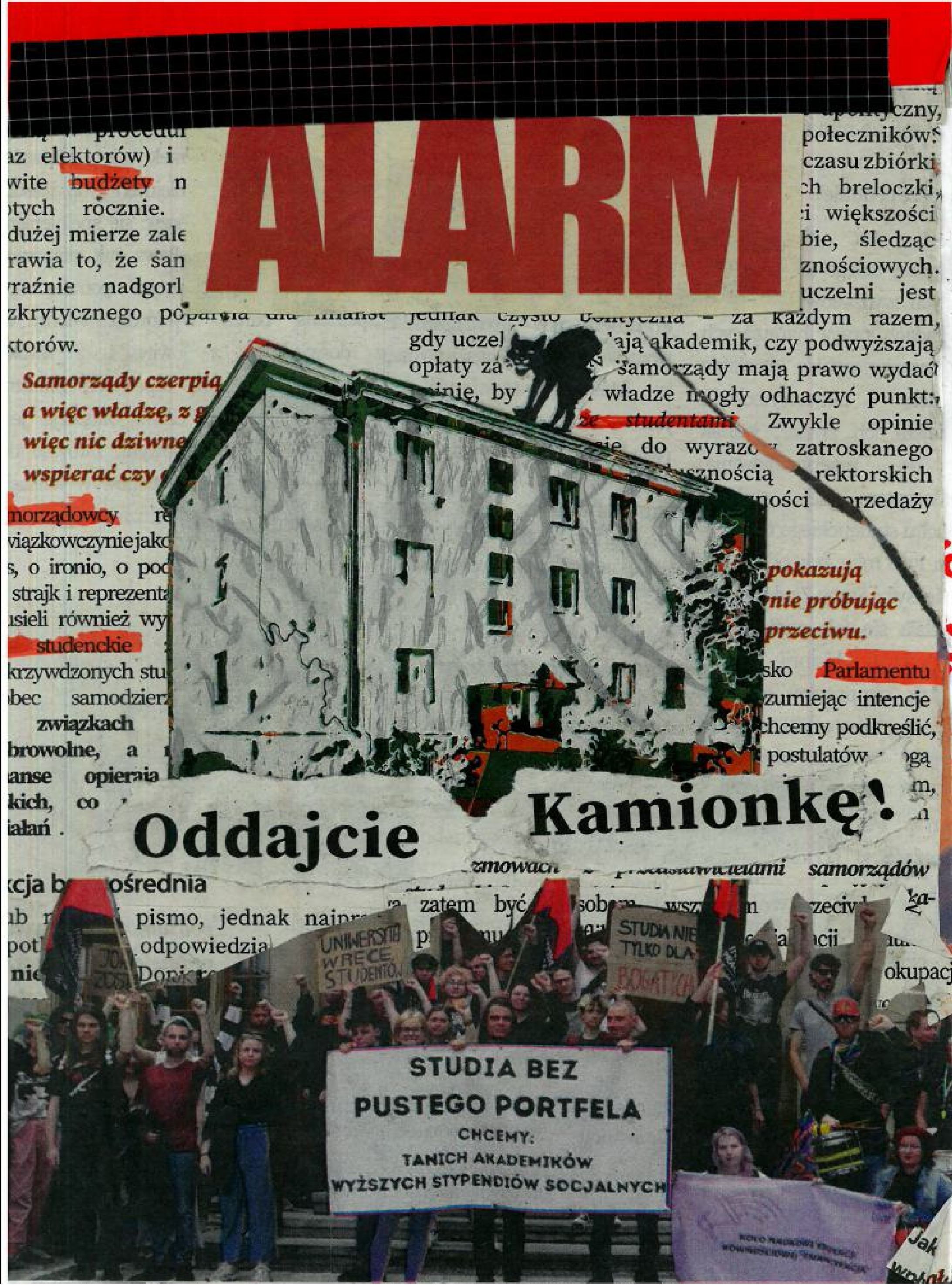
„Ludzie doświadczają szczęścia jako świadomego zawieszenia otchłani, jako tworzenie prowizorycznych mostów ponad nią. Mówię o tej otchłani bezsensowności, która jest także otchłanią porażki. Brak fundamentów stawia nas przed świadomością śmierci i rozkładu. Ludzie wiedzą, jak pokonywać otchłani radośnie, trzymając się za ręce, jak gdyby przechodzili przez most. Ten most ponad otchłanią bezsensowności jest dialogiem, który ustanawia współdzielenie uczuć, jest wizją. Zmysłowe, odczuwalne współdzielenie uwalnia od strachu nie-bycia. [...] Uwolnij się od chęci do życia i w końcu żyj. Zmysłowe i odczuwalne dzielenie się przybiera formy zakochania, czułości, tworzenia, podróży, halucynacji, powstania: ruchu”⁴.

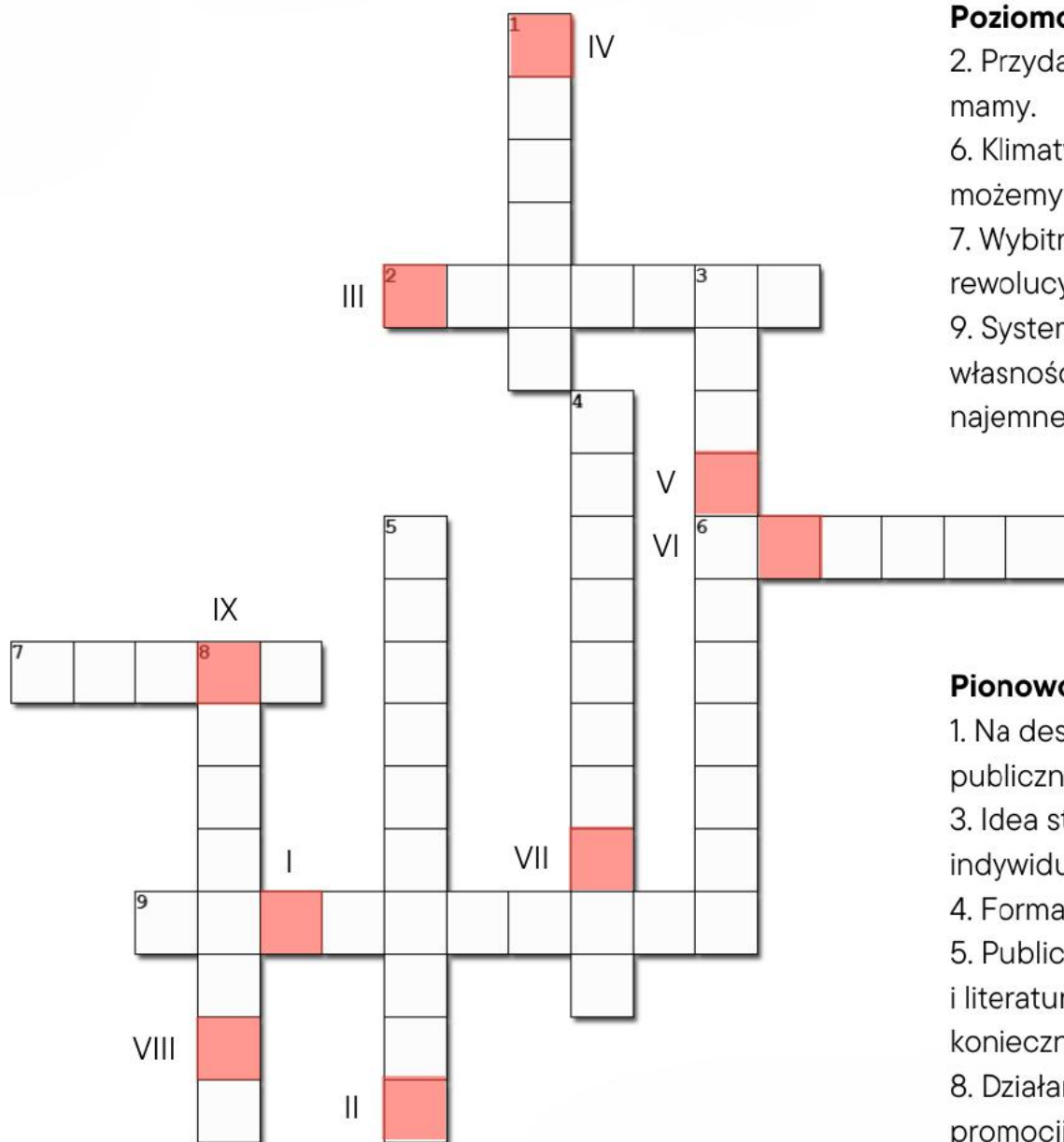
Nie ma uniwersalnego modelu szczęścia, czy dobrego samopoczucia. Można odnaleźć je w zaangażowaniu w kontrkulturowość, w stałym sprzeciwie wobec statusu quo lub wspólnej walce o nasze. Jednak niezależnie od obranej drogi należy podkreślić raz jeszcze: **organizuj się i walcz.**



³ F. Berardi, *Quit Everything. Interpreting Depression.*, Londyn, 2024, s. 93 (tłum. G. Wilczyńska, Ł. Chodnik).

⁴ Tamże, s. 86.





Poziomo

2. Przydają się przed sesją, jednak nie zawsze je mamy.
6. Klimatyczny lub mieszkaniowy — ale razem możemy z nim walczyć!
7. Wybitny filozof, socjolog i ekonomista, działacz rewolucyjny. Potrzebował tylko małej pożyczki...
9. System gospodarczy oparty na prywatnej własności środków produkcji i eksploatacji pracy najemnej.

Pionowo

1. Na deser, po zdrowym, tanim obiedzie na publicznej stołówce.
3. Idea stawiająca dobro wspólnoty ponad indywidualizm, przeciwieństwo indywidualizmu.
4. Forma organizowania się.
5. Publiczna przestrzeń dostępu do wiedzy i literatury, gdzie książki są udostępniane bez konieczności ich zakupu.
8. Działania, często medialne, podejmowane w celu promocji jakiejś kwestii lub osoby.

HASŁO: — — — — — — — — —
I II III IV V VI VII VIII IX

*Więcej na temat hasła dowiesz się czytając
3 numer Alarmu Studenckiego!*



mlodzi.ozzip.pl
@kmip.[nazwa miasta]
mail: mlodzi.ip@ozzip.pl



*Znajdź strukturę w swoim
mieście tutaj!*

Koła młodych są częścią **Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”**. Walczą o dostęp do edukacji dla wszystkich niezależnie od statusu majątkowego.

Inicjatywa Pracownicza stawia sobie za cel integrację różnych grup w jedną międzybranżową organizację – związek zawodowy walczący o prawa i interesy całej klasy pracującej. Taka perspektywa wymaga wzajemnej solidarności oraz szukania wspólnej platformy działania dla pracowników i pracownic z różnych branż, grup zawodowych, zakładów pracy i uczelni.



facebook.com/simpoznan
@sim.polska

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa to grupa studentek i studentów zajmujących się problemami socjalnymi społeczności akademickiej. Główne filary działalności inicjatywy to dostęp do akademików, publiczne stołówki, ogólnie pojęte ekonomiczne aspekty studiowania.